Nr. 185. Lwów — Wtorek dnia 13 Sierpnia. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Hipolita M. | Jewdokima
Jutro: św. Euzebiusza | 1 Awh. Pr. ś. K.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 59
Zachód „ „ 7 m. 8

Długość dnia godzin 14 minut 9
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Francesco Crispi.

Był on niezawodnie najzdolniejszy po Cavourze mąż stanu nowoczesnych Włoch, namiętnością i energią przypominając czasem Cezara Borgię, przebiegłością Macchiavella.

Urodził się 4go października 1819 w Riberze na gorącej Sycylii. Odbywszy studya prawnicze w Palermo, już w roku 1848 osiadł w Neapolu. Konspiracye i miłość cechują pierwsze chwile młodego adwokata i wydawcy „*Oreteo*, dziennika dla literatury, nauki, teatru, mody i dobrego tonu". Nagle, sposobem Romea, rozkochał się w 16to-letniej Róży Sciarra, córce właściciela kamienicy, w której mieszkał. Ojciec Tomaso uprowadził przedwcześnie romansującego syna na prowincyę. Niebawem nadchodzi wiadomość, że wybuchła cholera w stolicy. Crispi dosiada konia i wraca do miasta, gdzie zastaje Różę w rozpaczy, bo dżuma zabrała jej matkę, brata i dwie siostry. Ośmnastoletni Franciszek żeni się z 16to-letnią Różą, która jednak po dwóch latach umiera. Młody wdowiec zdobywa serce jej siostry, opiekun sprzeciwia się małżeństwu, co sprawia, że ta panna wstępuje do klasztoru.

Później, w zimie 1853, w więzieniu turyńskiem, gdzie był internowany z innemi mazzinistami, poznaje się z praczką Rozalią Montmasson, uprowadza ją do Malty, gdzie cierpią dotkliwą nędzę. Przed wyjazdem do Anglii Crispi bierze ślub z Rozalią. W kilkanaście lat potem, już jako znany poseł, Crispi żeni się z Neapolitanką, wdową Liną Barbagallo. Te sprawy domowe groziły zwichnięciem politycznej karyery Crispiego. Już gdy był po raz pierwszy ministrem, przeciwnicy oskarżyli go o bigamię (r. 1877). Wprawdzie Crispi wygrał proces formalnie, dowiódłszy, że jego ślub na Malcie nie był ważnym, ponieważ został zawarty tylko przed księdzem, nie zaś przed urzędnikiem cywilnym. Ale rewelacye te zadały mu taki cios moralny, że w marcu 1878 musiał się usunąć z urzędu. Z ostatniego małżeństwa doczekał się córki Peppiny, która w styczniu 1895 r. wyszła za księcia Linguaglossę.

Zawód publiczny rozpoczął od konspiracyi przeciwko rządom burbońskim i odegrał ważną rolę w powstaniu neapolitańskiem roku 1848. W roku następnym, wyjęty z pod amnestyi, uszedł do Turynu, gdzie był współpracownikiem kilku dzienników. Po nieudanem powstaniu, wywołanem 1853 r. przez Mazziniego w Lombardyi, Crispi z innymi był uwięziony w Turynie; następnie udał się do Malty, a wydalony stamtąd na żądanie Cavoura — do Londynu i do Paryża. Tam, jak Dante, doznawał wszelkich przykrości życia emigracyjnego i poznał

...„come sa di sale
Lo pane altrui, e com' è duro calle
Lo scendere e il salir per l'altrui scale"*).

Powróciwszy podczas wojny r. 1859 do Piemontu, towarzyszył Garibaldiemu na wyprawie do Sycylii i jako komisarz cywilny dyktatora przyczynił się znacznie do poddania się Neapolitańczyków Wiktorowi Emanuelowi. Od r. 1861 zasiadał w parlamencie włoskim, wybrany z Sycylii. W kilkadziesiąt lat później Crispi zauważył: „Mówca, lub ten, który nim chce być, rzadko będzie też mężem stanu, albowiem zbyt wielkie ofiary składa formie". Wtedy jednak, w początkach swego zawodu poselskiego, starał się gorliwie o sławę świetnego mówcy i głównie wymowie swej zawdzięczał, że w r. 1876, gdy lewica zdobyła większość nad liberalnem stronnictwem „consorteryi," był wybrany prezydentem izby poselskiej. W grudniu r. 1877 otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Depretisa, ale już w marcu następnego roku był zmuszony usunąć się wskutek wymienionego powyżej procesu.

Już w dwa lata potem, w spółce z Cairolim, Nicoterą i świeżo usuniętymi z gabinetu Depretisa Zanardellim i Baccarinim („pentarchia"), Crispi rozpoczął sławną z namiętności kampanię opozycyjną, która skończyła się na tem, że w marcu 1887 otrzymał tekę spraw wewnętrznych. Wkrótce potem, po śmierci Depretisa, 29 lipca 1887 stanął na czele gabinetu, który utrzymał się aż do 2 lutego 1891.

Zarzucano mu wtedy, zwłaszcza we Francyi, że obstawał przy zawartem za rządów Depretisa i Manciniego trójprzymierzu. Jednakże dla Włoch wtedy nasuwała się tylko taka alternatywa: albo poddać się zupełnie kurateli francuskiej z błahą nadzieją zdobycia z czasem dwóch prowincyi austryackich, które nigdy nie należały do Włoch (Tryest i Trentino); albo też zbliżyć się do mocarstw centralnych i zająwszy obok nich równorzędne stanowisko sprzymierzeńca, zabezpieczyć rzeczywistą niezawisłość Włoch. Nie zadziwia, że Crispi wybrał tę drugą alternatywę. Jakoż wszyscy wybitni politycy włoscy, którzy w opozycyi deklamowali przeciwko trójprzymierzu, dobiwszy się władzy, wystąpili w jego obronie, aby wymienić tylko Rudiniego, Blanca, Zanardellego i Prinettego!

Po krótkim epizodzie rządów margr. Rudiniego, a potem Giolittego (1891—1893) dnia 15 grudnia 1893 Crispi stanął powtórnie na czele gabinetu, którego dramatyczne dzieje cechuje ruch anarchiczny i wojna abissyńska. Te lata oznaczają w publicznym zawodzie Crispiego stanowczy zwrot od radykalizmu i gonitwy za tanią popularnością do usiłowań zabezczenia władzy i ładu społecznego.

Potworne zbrodnie anarchizmu, grasującego w latach 1893 i 1894, sprowadziły przełom w poglądach Crispiego. Jeżeli dotąd walczyły w jego duszy nawyknienia spiskowca i agitatora z świadomością potrzeby władzy i ładu, nabytej na stanowisku ministra, to teraz świadomość ta wzięła stanowczo górę. W lipcu r. 1894 Crispi wystąpił z całym szeregiem projektów ostrych, ale dzikością anarchistów aż nadto usprawiedliwionych ustaw ku powstrzymaniu zamachów, spisków, podburzania do zbrodni lub ich uniewinniania w prasie. Najsilniejsze wrażenie sprawiła ustawa o tak zw. *domicilio coatto* czyli o deportacyi anarchistów. Cały internacyonalny obóz anarchistów i socyalistów obwołał wtedy Crispiego zdrajcą, renegatem, człowiekiem, którego trzeba zwalczać z wszelkich sił i wszelkimi środkami.

Crispi nie wahał się podjąć walki. Dnia 10 września r. 1894 odbyło się w Neapolu odsłonięcie tablicy pamiątkowej przybycia króla Humberta podczas cholery przed 10 laty. Podczas tej uroczystości Crispi wygłosił mowę tej treści: „Czuję się szczęśliwym, że mogę skonstatować, iż wielkoduszny król, zawitawszy do Neapolu, aby słowem i czynem przynieść otuchę i nadzieję, spotkał się z szlachetnym arcybiskupem, kardynałem Sanfelice, o którym nie wiem, czy gorętszą jest jego wiara, czy dobroczynność. Społeczeństwo przechodzi teraz przez ciężką próbę. Żywiej, niż kiedykolwiek czujemy potrzebę współdziałania dwóch władz: cywilnej i kościelnej, aby uwiedziony lud sprowadzić na drogę sprawiedliwości i miłości. Z najciemniejszych jam wylazła ohydna sekta, która wypisała na swym sztandarze hasło: „Ni Dieu, ni maître". Zgromadzeni dziś na tej uroczystości, zjednoczmy się celem zwalczenia tego potworu. Wypiszmy na naszym sztandarze: Z Bogiem i królem dla Ojczyzny! To hasło nie jest nowem, wynika ono z owej formułki, którą Mazzini wygłosił po plebiscycie 21-go paźdz. r. 1860. Nieśmy ten sztandar wysoko i pokazujmy go ludowi jako znak zbawienia".

Przemowa ta nie mogła wystarczyć na zjednanie Crispiemu zaufania obozu katolickiego, aby go przywitał jako Szawła, zamienionego w Pawła. Ale całemu obozowi antireligijnemu wystarczyła na to, aby go umieścić na „czarnej liście" i rozpocząć przeciwko niemu zaciętą podjazdową walkę. Siedziliśmy swego czasu bardzo pilnie, jak właśnie od owej chwili cała prasa radykalna, jakby na dany znak, zwróciła się przeciwko Crispiemu.

Może jednak byłby zdołał zgnieść hydrę anarchizmu i sfanatyzowany socyalizm (który zwłaszcza we Włoszech jest pochopny do wszelkich gwałtów), gdyby się był utrzymał dłużej u steru państwa. Upadł wskutek klęsk na polu jowiskach abisyńskich. Murzyn Menelik obalił Crispiego, zadawszy klęskę Baratieremu pod Adową 1-go marca 1896. Jego czarna Mość królewska uwolniła anarchistów włoskich od ich najniebezpieczniejszego przeciwnika.

Objąwszy powtórnie urząd prezesa gabinetu 15 grudnia 1893, Crispi już zastał zarodki wielkiej wojny w Abisynii. Massawę Włosi zajęli już w r. 1885 za rządów Depretisa i Manciniego, na podstawie zręcznie sfingowanego rozumowania, że geograficzne położenie Włoch i tradycye wymagają koniecznie polityki kolonialnej. Jako poseł opozycyjny, Crispi sprzeciwiał się wyprawie afrykańskiej. W rozprawach ogólnych na Monte Citorio 17 marca zarzucał rządowi, że podjął tę wyprawę *senza un concetto precise*, zapewniał, że gdyby to było zależało od niego, nie byłaby nastała okupacya Massawy, ale—dodał—„teraz tam trzeba pozostać", ponieważ *la bandiera nazionale è impegnata*.

Jak zawsze w takich przedsiębiorstwach, powoli pierwotne ramy znacznie się rozszerzyły. Kiedy Crispi w grudniu 1893 powrócił do władzy, stała kwestya tak, że należało albo opuścić Massawę i przyznać się do niezdolności kolonialnej, albo zdobyć północną część Abissynii. Crispi zanadto ufał w zdolność jen. Baratierego, którego pusta reklama prasy włoskiej tak samo podniosła do godności genialnego wodza, jak wiedeńska Benedeka w r. 1866. Zwycięstwa lat 1894 i 1895 zdawały się usprawiedliwiać ową wiarę. Tem silniejszą reakcyę wywołała straszna klęska pod Adową.*) Skoro wieść o niej dotarła do Rzymu, 5 marca 1896, Crispi widział się zmuszonym ustąpić. Senat rzymski złożył dowód szczególnej stałości, a zarazem wytrawności politycznej, gdy po klęsce pod Cannami uroczyście przywitał pobitego konsula Varra, dziękując mu, że nie zrozpaczył o ojczyźnie. Teraźniejsi epigonowie starych Rzymian nie zdobyli się na podobną demonstracyę, zadowolnili się wygwizdaniem zmarłego przed trzema dniami jen. Baratierego i upadkiem Crispiego.

Na tem skończył się jego zawód kierującego męża stanu. Nie przestawał wprawdzie piastować mandatu poselskiego, zabierać czasem głosu przy sposobności rozpraw, ale nie wpływał już na bieg spraw publicznych. Wtedy, kiedy jeszcze nie zrozumiał dokładnie, jaka klątwa ciąży na wszystkich mężach stanu, którzy się dobili władzy za pomocą spisków i rewolucyi, lubił się chwalić, że wiek XIX znał tylko trzech wielkich rewolucyonistów: Mazziniego, Napoleona III i jego — Crispiego! Później pewnie bardzo żywo odczuwał, jak ta rewolucyjna przeszłość utrudniała mu najlepsze zamiary!

Byłoby zresztą łatwą rzeczą podnieść różne wady Crispiego. Ale już ks. de la Rochefoucauld zauważył: „Il n'appartient qu'aux grands hommes d'avoir de grands défauts".

E. L.

*) Wiersze te, wyjęte z Boskiej komedyi, z pieśni XVII Raju, brzmią w tłumaczeniu Antoniego Stanisławskiego:
(Doświadczysz także), jak słono smakuje chleb cudzy, synu, i jak ciężka droga — po cudzych schodach wstępować i schodzić!

*) Szczegóły wojny abisyńskiej w naszej rozprawce „Erytrea" *Przegląd Polski*, zeszyt marcowy 1896 r.

Rezygnacya Pradego.

Piszą nam z Wiednia, 9 sierpnia:

Walka pomiędzy niemieckiem stronnictwem ludowem a wszechniemcami sprowadziła już rezygnacyę Pradego. Oświadczono dziś, że swą posadę wiceprezydenta Izby poselskiej stawia do dyspozycyi niemieckiego stronnictwa ludowego, zrzeka się wszelkich pretensyi do posady „ministra dla Niemców", który powinien otrzymać jeden z posłów prowincyi alpejskich, i nadal poświęci się wyłącznie politycznej pracy około zabezpieczenia autonomii ludności niemieckiej w Czechach (podział Czech). Oświadczenie to kończy się słowami: „Zrzekając się posady wiceprezydenta Izby poselskiej, poseł Prade niweczy owe podłe oszczerstwa, które przypisują mu cele egoistyczne." Natomiast *Ostdeutsche Rundschau* oświadczenie to opatruje następującym przypiskiem: „Wznieciwszy swą prowokacyą (!) bratnią wojnę wszechniemców w niemieckiej części Czech, teraz, gdy się przekonał, że stanowisko jego jest wszechniemieckim, p. Pradem podoba się występować w roli męczennika."

Co sprawiło ten zwrot niespodziany? Oczywiście nie sama ciągła polemika *Ostdeutsche Rundschau* i innych pismek wszechniemieckich. P. Prade na te wyrzuty, oszczerstwa itd. odpowiadał tak dobitnie, że... równowaga była zachowana. Obaj też rywale demokratyczni znają doskonale aforyzm „Mefista w „Fauście": „Im deutschen lügt man, wenn man höflich ist." Zatem same napaści i obelgi Wolfa et Comp. nie tłómaczą dostatecznie rezygnacyi p. Pradego. Właściwego jej powodu trzeba szukać w postawie, jaką wobec tej *querelle allemande* w Czechach zajęło niemieckie stronnictwo ludowe. Jak wiadomo, parlamentarny klub tego stronnictwa, najliczniejszy pomiędzy klubami niemieckimi, obejmuje 50 posłów. Z Czech zasiada pomiędzy nimi tylko dwóch: Prade i Kindermann. Prawie wszyscy posłowie niemiecko-ludowi zawdzięczają swe mandaty prowincyom alpejskim. Pomimo tego, na początku nowej sesyi Rady państwa klub ludowców niemieckich stanowczo popierał Pradego, uznał go jako jednego ze swych przywódzców, zaproponował na ministra itd.

Tymczasem rozpoczęła się namiętna walka Pradego z Wolfem na tle przyszłych wyborów sejmowych w Czechach. P. Prade występował nietylko w imieniu stronnictwa niemiecko-ludowego w Czechach, ale w imieniu całego tego stronnictwa. W jego imieniu wygłosił konieczność zgniecenia frakcyi wszechniemieckiej. Jednakże ze strony tego obozu nie doznał spodziewanej pomocy. Pp. Derschatta (Styrya), Dobernig (Karyntya), Silvester (Salzburg) wobec walki Pradego z Wolfem zachowywali się — neutralnie. Tłómaczy się to najprzód różnymi osobistymi stosunkami pomiędzy tymi panami a Wolfem, a potem, p. Prade rozwinął szeroko sztandar podziału Czech według narodowości, ludowcy zaś niemieccy sprzeciwiają się stanowczo podobnemu podziałowi Styryi, względnie Karyntyi, na część niemiecką i słowiańską. To sprawia, że właściwie więcej sympatyzują z centralistycznym programem Wolfa, niż z dążnościami Niemców czeskich. A nadto, obok dwóch ludowców niemieckich w Izbie poselskiej zasiada z Czech aż 19 wszechniemców. Pp. Derschatta, Dobernig etc. wahają się przeto poprzeć bezwzględnie Pradego przeciw Wolfowi.

Jutro w Brucku styryjskim odbędzie się walny zjazd posłów niemieckiego stronnictwa ludowego. W programie zjazdu znajduje się dyskusya o mianowaniu „ministra dla Niemców" i o sporze pomiędzy wszechniemcami a ludowcami niemieckimi w Czechach. P. Prade zarówno zapowiedzią ustąpienia z posady wiceprezydenta Izby poselskiej, jakoteż oświadczeniem, że godność „ministra dla Niemców" powinien otrzymać który z posłów prowincyi alpejskich, usiłuje wywrzeć pewną presyę na zjazd jutrzejszy; albo też już zwątpił o tem, aby całe stronnictwo niemiecko-ludowe poparło go w walce z Wolfem, a zatem myśli działać nadal samodzielnie w Czechach. Być może, iż na zjeździe styryjskim nastanie zbliżenie się pp. Derschatty, Doberniga itd. z Wolfem. W każdym razie zapowiedziana przez Pradego solidarna i stanowcza walka stronnictwa ludowego z wszechniemieckiem napotyka na — nieprzewidziane przeszkody.

Zjazd ludowców niemieckich. — Włochy a Austro-Węgry.

Piszą nam z Wiednia 11 sierpnia.

Rezultat wczorajszego zjazdu niemieckich ludowców w Brucku styryjskim wypadł bardzo skromnie. Z 50 posłów tego stronnictwa zgromadziło się tylko 20-tu. Prezes prof. Kaiser i wiceprezes Styryjczyk Derschatta świecili nieobecnością — pono z powodu kuracyi u wód. Jak rozumiało się samo przez się, zjazd wystosował do p. Pradego depeszę z żądaniem, aby zrzekł się zamiaru ustąpienia z posady wiceprezydenta Izby poselskiej. Ponieważ p. Prade ten zamiar nazwał „nieodwołalnym", należałoby wnosić, że depesza zjazdu wczorajszego pozostanie bez skutku. Na stanowczy, uroczysty protest przeciwko brutalnym agitacyom wszechniemców nie zdobył się zjazd wczorajszy. Depesza do Pradego bardzo ogólnikowo wspomina o przewrotnych agitacyach, które „w szerokich kołach znajdują potępienie". W komunikacie zaś zjazdu figurują obok siebie na równi napaści „klerykałów, chrześcijańsko-socyalnych, socyalnej demokracyi, a w ostatnich czasach także wszechniemców". Co mianowicie dotyczy agitacyi wszechniemców w Czechach, zjazd tylko zastrzega się przeciwko wszelkiej odpowiedzialności za szkodę, jaką ta agitacya może wyrządzić Niemcom austryackim.

Słowem, wobec p. Wolfa & C-ie ludowcy niemieccy zupełnie zapomnieli o przysłowiu niemieckiem: „Auf einen groben Klotz gehört ein grober Keil". Na wyborców niemieckich w Czechach uchwały zjazdu nie wpłyną wcale. Co do kwestyi ministra dla Niemców (poruszonej w znanem oświadczeniu p. Pradego) na zjeździe wczorajszym „z różnych stron" wskazywano na to, że w czystym gabinecie urzędniczym nie powinno być miejsca dla ministra krajowego Polaka (?) i Czecha. Niedawno temu objaśniliśmy tę kwestyę. Według innych doniesień, choć tego nie ma w urzędowym komunikacie zjazdu, podnoszono na nim, że, jeżeli już ma zasiadać w gabinecie obok ministra dla Galicyi minister dla Czechów, to też powinien w nim zasiadać minister dla Niemców, ale zjazd nie może w tym względzie czynić żadnych propozycyi, lecz powinien je uczynić prezes gabinetu. Istotnie, nie zjazdy, lecz Korona mianuje ministrów!

Rzecz teraz stoi tak, że p. Prade ze strony klubu ludowców niemieckich, t. j. niemal wyłącznie posłów prowincyi alpejskich, nie może się spodziewać żadnego skutecznego poparcia w walce z wszechniemcami. Jeżeli własną energią i przy pomocy postępowców (t. j. dawnego liberalnego stronnictwa Herbsta i Plenera) nie zdoła odeprzeć zamachów Wolfa i Spółki, to niemieckie stronnictwo ludowe nie dostarczy mu ani realnego, ani nawet silnego moralnego poparcia.

Niejednokrotnie wskazywałem na fakt, że rządy wiedeński i rzymski pragną utrzymać przyjazne stosunki, ale warcholstwo prasy szowinistycznej zakłóca zgodę. W ostatnich dniach oba rządy za pomocą organów półurzędowych

---

36)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Do izby obrad wszedł wysoki, jak dąb oficer francuski i stanął wyprostowany przed Wagenfeldem, ponurem mierząc go spojrzeniem, co mu znów nie przeszkadzało poprawiać sobie co chwila mundura, który jakoś był dziwnie ciasny i opięty.

— Panie kapitanie! — ozwał się Wagenfeld łamaną francuszczyzną. — Tu jest odpowiedź dla pana marszałka. Proszę go zapewnić, że od niej odstąpić nie możemy i że oczekujemy jego zgody!... Porucznik von Wesendorf pana przeprowadzi.

Oficer francuski mruknął coś pod nosem, co mocno zakrawało na „wedle rozkazu!" i wyszedł za pruskim porucznikiem.

Po oddaleniu się parlamentarza, w radzie zapanowało ożywienie.

— Cóż to za oficerów ma ten Bonaparte! Poprostu ordynarny, prosty jakiś chłop i nic więcej!—perorował generał von Miller.—Nieokrzesane zwierzę!...

— Pewno jakiś wczorajszy ulicznik, opryszek... komunista! — dodał Wagenfeld — i to jest cała taka jego armia! Pędzi przed sobą ten pastuch takie stado bestyj.... no i bestye tratują przed nim! Ale to nie żołnierka, nie rycerstwo!... Wyobraźcie sobie panowie, że naprzykład na najdzielniejszy pułk piechoty napada tabun zwierząt.... który idzie na oślep.... bez taktyki, bez planu.... i co wówczas męstwo pułku, co poświęcenie się może znaczyć?! Ze zwierzętami się nie walczy!...

Wybuch szczerego śmiechu był odpowiedzią na słowa Wagenfelda. I już dalej poszły żarciki, szyderstwa i ochota, jakiej dawno nie było wśród pruskich oficerów. Lżej im jakoś było na sercu. Wyjdą z tego samotrzasku, wyjdą cało, a tam później już się poradzi!...

Jeden z drugim zajęli się już pakowaniem rzeczy, ściąganiem taboru. Za oficerami już i żołnierz oglądał się jakby chudobę swoją zebrać a może i powiększyć.... Przed klasztorem ze skarbca wyciągano złote a srebrne naczynia a aparaty kościelne i ładowano na wozy... wytaczano porzucone wasągi. Gwar powoli zaczął napełniać Częstochowę, zda się, życie nowe wstąpiło w załogę pruską.

Wagenfeld równocześnie zwierzał się Millerowi.

— Uważa kolega, bez tego *ultimatum* nigdybym był nie ustąpił z Częstochowy. Kapitulować... to kapitulować z godnością! Z pełnią wojskowych honorów, inaczej to lepiej śmierć!... Gdybym tak jeszcze mógł tym mnichom!... Uważa kolega, oni sobie ciągle śpiewają!!...

— Należałoby się im!

— Hm! Rzeczywiście. Tylko cóż... ten... ten... udaje katolika. Mogliby się poskarżyć... Lepiej nie dawać powodu. Stać twardo na gruncie warunków i... koniec!... To moja zasada! Od niej bym nie odstąpił... No... a zdaje mi się, że i tak ukarani będą... no, bo skarbiec wyjedzie... a to ich zaboli...

W godzinę parlamentarz francuski powrócił. W bramie Częstochowy powitali go Prusacy szmerem zadowolenia, był on dla nich jasną zapowiedzią rychłego uwolnienia.

Członkowie rady wojennej przyjęli uroczysty wyraz twarzy, spoglądając z butą na ten papier, który musiał zadość uczynić ich żądaniom, a który w tej chwili właśnie rozwijał z powagą sam Wagenfeld.

— Panowie! Feldmarszałek nadsyła nam odpowiedź! — Proszę posłuchać...

Wagenfeld rzucił okiem na pierwsze wyrazy odpowiedzi i pobladł, ręce mu drżeć zaczęły... tchu mu zabrakło.

— Co... co... to zwierzę pisze?! — bąknął. — Kolega von Miller... odczyta!!...

Miller wziął podany sobie papier i jął czytać cicho a niewyraźnie:

„Oświadczam panu komendantowi załogi pruskiej w Częstochowie... że żadnych warunków nie przyjmuję!!... Broń na placu złożyć natychmiast i na tem koniec. Niech komendant będzie kontent, że puszczę go z załogą na wolność. Inaczej za godzinę szturm! Będziecie wystrzelani co do nogi..." Podpisano... „...leon..."

— Leon?! — powtórzono chórem.

— Oczywiście... Napoleon! — objaśnił generał von Miller.

— To... to... haniebne! — wybuchnął Wagenfeld! — Drwi z nas!... Bez broni... wyjść jako tłum zdezorganizowany... zbezczeszczony!... Panowie, to nieszczęście!!...

Członkowie rady stali bladzi, oniemieli. Wagenfeld wpadł niemal w rozpacz.

— Panowie! Co poczniemy?! Radźcie panowie! Co począć? Tu można się spodziewać wszystkiego!

Nikt nie śpieszył z odpowiedzią. Wagenfeld ręce łamał, a pięści zaciskał.

— Radźcie, panowie... na nic podobnego zgodzić się nie możemy...

— Możeby... przedłużyć układy, ustąpić salutowanie! — bąknął von Miller.

— Przedłużyć! — żachnął się Wagenfeld.— Nie widzisz kolego, co ten pies tu pisze?... pół godziny czasu daje do namysłu!! Panowie, to jest nikczemne. Z tak przemagającą siłą stawać i i rzucać się na garstkę żołnierzy odciętych!... To bezecne.... na to zdobyć się może tylko taki prostak, jak.... jak.... ten!...

Wagenfeld pienił się. Oficerowie stali bezradni, aż nagle wybuchnęli wszyscy jednocześnie potokiem przekleństw i obelg dla całej armii Napoleona.

— To podejście! — Jesteśmy zgubieni! — Zdemoralizował nam załogę! — Rozbójnik! — Łotr!!...

Wzburzenie, a raczej popłoch, wzmagał się coraz bardziej. Jedni układali co prędzej nowe warunki kapitulacyi, drudzy biadali nad czekającym ich losem, trzeci napełniali refektarz klasztorny wrzaskiem i krzykiem. Wagenfeld do reszty stracił panowanie nad sobą. Ani mu w głowie nie było upomnieć się o należne mu uszanowanie ze strony podwładnych!... On, który dawniej żywszego tonu nie znosił a karcił oficerów za odruchowy nieraz wykrzyknik... teraz nie baczył na nic.

Widmo hańby wyciągało doń ręce. Hańby nieubłaganej, niezatartej. Za nią stała wieczna niełaska królewska, zapomnienie.... nicość.... Ale i za nią stało życie, a do życia tego on się rwał jeszcze.... i bał się tych laurów i wawrzynów, bo z poza nich wyzierała szyderczo wykrzywiona czaszka kościotrupa!

Na ten zamęt wpadł do refektarza oficer służbowy.

— Generale! W obozie nieprzyjacielskim niezwykłe poruszenie!... Armia francuska wykonywa jakieś ruchy, których trudno rozpoznać!...

Wagenfeld a za nim członkowie rady wybiegli z refektarza i rzucili się ku wałom. Wyciągnięto lunety, wytężono wzrok. Dziwny im się widok przedstawił.

Wśród morza ognisk, płonących na wzgórzach okalających Jasną Górę, sunął jakiś pochód, witany gromkimi okrzykami. Dookoła pochodu uwijała się francuska konnica, otrębując widocznie rozkazy. Rzecz, zdaje się, nie ulegała dociekaniu. Nie kto inny, tylko Bonaparte musiał objeżdżać szeregi i wydawać ostatnie polecenia.... Chwila jeszcze, a od tych ognisk zerwie się uzbrojone mrowie i zaleje tę małą wysepkę.

Wagenfeld wyciągnął pięść ku ogniskom i zgrzytnął zębami.

Tymczasem w szeregach obrońców Częstochowy rozległ się lekki szelest, niby wiew jesiennego wiatru.... Szelest wzmagał się... cichł, znów się zrywał, aż w końcu zamienił się w złowróżebny, nieokiełznany pomruk....

Wagenfeld go rozumiał. Żołnierz zdemoralizowany nadzieją rychłej kapitulacyi... lada chwila mógł odmówić posłuszeństwa.

Stary komendant dłużej się nie namyślał.... Porwał za szpadę, dobył ją, chwycił oburącz, oparł na kolanie i nacisnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

starały się zapobiedz dalszym skutkom tej radykalnej agitacyi dziennikarskiej, wołając donośnie: „Uciszcie się!“ Znając naturę tego rodzaju dzienników, łatwo przewidzieć, że przy pierwszej sposobności ponowią się owe manewra rozkładowe, choćby nie wynikały z żadnego głębszego zamiaru, lecz jedynie z gonitwy za sensacyą! W rzeczywistości zaś kwestya albańska nie dostarcza żadnego powodu do zatargu. Oba rządy muszą pragnąć, aby zachowany został status quo na półwyspie bałkańskim. Oba w razie ostatecznej likwidacyi Turcyi muszą pragnąć, aby Albania została państewkiem samodzielnem. Także Włochy nie mogą sobie życzyć, aby pod firmą czarnogórską Rosya opanowała zachodni brzeg półwyspu bałkańskiego! To groziłoby Włochom w przyszłości większem niebezpieczeństwem, niż sąsiedztwo Austro-Węgier na Adryatyku. Rzeczywistych więc powodów do nieporozumienia i naprężenia nie ma.

Echa z wód.

Kołobrzeg 8 sierpnia.

Komu u nas trzeba jechać do morza, to niestety nie może jechać do s w o j e g o. Bałtyk, prawda, niby do nas należał, z natury i z prawa, jak i morze Czarne. Ale prawo nie zostało obronione, nie było floty, marynarki i handlu, ani myśli politycznej. Biedne Pomorze; jeszcze tylko w nazwach miejscowości widnieją ślady słowiańskie: koło Kołobrzegu Stargard-Starogród, Belgard-Białogród i t. d. W opisach chwalą się Niemcy, że jak tylko kraj W e n d ó w zajęli, to jako pierwsze prawo zaprowadzili: wykluczenie Wendów ze społeczeństwa, z urzędów, z rękodzieł, handlu — i „tym sposobem — chełpią się — dokonaliśmy germanizacyi“.

Przepadło; dzisiaj przyjeżdża się tu do kraju i ludu pruskiego. Jest to otoczenie dla polskiego kuracyusza nieprzyjemne, bardzo nawet; trzeba słuchać codzień pruskich marszów i hymnów. Na to rady nie ma, ale nie ma też urzędowej hakaty, któraby utrudniała swobodne używanie morza. Ponieważ publiczność kąpielowa składa się tylko z Niemców i z Polaków, a tych $^1/_3$ na 12.000 gości, więc główne ogłoszenia miejskiej dyrekcyi zakładu drukowane są po niemiecku i po polsku, w czytelni zakładowej jest 8 dzienników polskich, na sklepach, restauracyach napisy: „usługa polska“... „mówi się po polsku“. Więcej czegoś tutaj wymagać nie można i nie ma potrzeby, ani racyi tutaj Prusaków prowokować.

Kołobrzeg, miasto średnie, nic nas nie obchodzi; kąpielową miejscowością jest drugie miasto, albo dzielnica, Kolberg-Münde. Jest to cottage, hotele, domy dla gości w lesie, w parku. Nie chodzi się po kamieniach, ale parkowemi alejami. Wzdłuż wybrzeża idzie promenada morska na prawo i na lewo na kilka kilometrów, a okala ją „düne“ zarosłe lasem i parkiem. Plaża szeroka, piasek biały, fale dostateczne, briza orzeźwiająca, restauracye znośne i nie drogie. Są to kąpiele tzw. nudne, nie ma żadnych obowiązków (to świetne) towarzyskich, nie ma żadnych rozrywek, w którychby Polacy udział brać mogli, więc też nie ma mody, strojów. Wynika stąd, że goście tutejsi to same kobiety, nieco mężczyzn starszych, dzieci chmary, młodzieży ani na lekarstwo. Kto się chce leczyć, spokoju zażywać, pławić się w płynnej soli zimnej lub gorącej, oddychać pełną piersią, nie dbając o pruskie Vergnügungen, to mu jest dobrze. Kto szuka rozrywek, niech jedzie do Sobot, gdzie jest tylko zatoka gdańska i hakata, albo do innej bardzo głośnej miejscowości, gdzie jest miasto. W Kołobrzegu ma się wrażenia dużej wsi, a jest tu prawdziwe morze — co nie bagatela.

Idem.

* * *

Ostenda, 8go sierpnia.

Onegdaj (5 bm.) Ostenda święciła rzadką uroczystość. W dniu 29ym czerwca 1830 r. deputacya kongresu narodowego stanów południowych, odpadłych od Holandyi, udała się do Londynu do czterdziestoletniego księcia Leopolda koburskiego z prośbą o przyjęcie korony nowoutworzonego królestwa belgijskiego. W miesiąc później do portu w Ostendzie zawitał okręt, wiozący Leopolda I. Czy przez wdzięczność, czy z innych względów, nowowybrany król rozpoczął swe panowanie od wyniesienia Ostendy do rzędu miasta pierwszorzędnego. Zależało mu na tem, ażeby Belgia miała swoje miejsce kąpielowe w wielkim stylu, z własnej swej szkatuły ofiar nie szczędził i doprowadził Ostendę do tego stanu, w jakim znajduje się teraz i on też nadał miastu prawo utrzymywania domu gry.

Wdzięczne miasto postanowiło wystawić twórcy swemu pomnik i otóż wczoraj przy ogromnym napływie publiczności i w obecności syna i spadkobiercy zmarłego w r. 1865 monarchy, króla Leopolda II, jakoteż całego ministeryum odbyło się w odświętnie przystrojonem mieście odsłonięcie pomnika. Pomnik ten jest dziełem rzeźbiarza hr. de Lalaing. Przedstawia on króla w mundurze jeneralskim, z odkrytą głową, siedzącego na koniu. Co wyrazić chciał rzeźbiarz przez konia z opuszczoną głową i bardzo podniesionym ogonem, co znaczy zmęczony wyraz twarzy jeźdźca i cała postać dziwnie zaniedbana, trudno zrozumieć. W każdym razie do upiększenia miasta pomnik ten nie przyczyni się wiele. Ale dla Ostendy, szukającej byle jakiej okazyi do festynów, i ten lichy monument stał się powodem olbrzymiego napływu cudzoziemców, koncertów, illuminacyi i zawziętej gry w ruletę.

Jest rzeczą charakterystyczną, że król, dziękując za przyjęcie, wyraził się między innemi do prezydenta senatu p. Duponsa, iż wobec nadzwyczajnych, a ciągle wzrastających potrzeb miasta, dom gry skasowany być nie może, — a trzeba wiedzieć, że izba deputowanych już parę miesięcy temu, senat zaś teraz uchwalił zamknąć domy gry w Ostendzie i Spaa, przytem pierwsze z tych miast ma otrzymać indemnizacyi 5 milionów, a drugie trzy miliony franków. Ministeryum było przeciwne tym uchwałom, teraz zaś z mowy króla wynika, że on nie sankcyonuje postanowienia parlamentu.

H. Cz.

Ruch przedwyborczy.

Prawybory odbyte onegdaj w B r z e s k u wypadły na korzyść kandydata komitetu centralnego, gdyż 150 głosów padło na zwolenników p. Goetza, a na zwolenników kandydata ludowców dr. Bernadzikowskiego tylko 55 głosów.

* * *

W S o k a l s k i e m przeciw obu kandydaturom ruskim sami wyborcy stawiają kandydaturę hr. Tadeusza Dzieduszyckiego z Poturzycy.

W S t a r y m S a m b o r z e odbyło się posiedzenie komitetu powiatowego, na którem wygłosił swoje *credo* polityczne p. Stanisław Agopsowicz, właściciel dóbr Bołozwi górnej. Zgromadzenie prawie jednogłośnie uchwaliło popierać jego kandydaturę, a mowa jego zrobiła na obecnych bardzo dobre wrażenie. Drugi kandydat p. Stefan Sozański, właściciel dóbr Sozania, zrzekł się swej kandydatury na korzyść p. Agopsowicza. Trzeci kandydat p. Włodek, właściciel dóbr Tworze, nie zabierał głosu, a inni kandydaci, t. j. ks. Wasylkiewicz (Rusin umiarkowany), gr. kat. proboszcz z Łużka dolnego i jakiś włościanin nie przybyli na zgromadzenie. Oprócz kandydatury ks. Wasylkiewicza, jest jeszcze ruska kandydatura radzcy Lewińskiego.

W T u r c e komitet wyborczy uchwalił jednogłośnie popierać kandydaturę dotychczasowego posła p. Osuchowskiego.

W B o h o r o d c z a n a c h na odbytem w tych dniach posiedzeniu komitetu powiatowego zgłosił swą kandydaturę p. Henryk Potworowski.

W N o w o t a r s k i e m sytuacya nie jest jeszcze dotąd wyklarowana. Jest dwóch kandydatów narodowych: dr. med. Jan Bednarski, dotychczasowy poseł, i dr. Andrzej Chramiec z Zakopanego. Kandyduje jeszcze ludowiec Józef Rekucki.

W n o w o s ą d e c k i e m niemieccy koloniści urządzili osobne zgromadzenie przedwyborcze we wsi Podrzycach i wybrali osobny komitet dla przeprowadzenia wyboru swego własnego niemieckiego kandydata. Jestto zupełna nowość w Galicyi i skutek tej propagandy „Los von Rom!“, którą prowadzą w naszym kraju pastorowie nasyłani przez „Schulvereiny“. Dodajmy, że ta protestancka agitacya ma nadto wszystkie cechy hakatystycznej.

Z Krakowa kandydować będzie p. Ignacy Daszyński.

Z izby sądowej.

Lwów 12 sierpnia.

(Rozruchy uliczne we Lwowie).

Dziś rano o godz. 3 kwadranse na 10-tą ogłosił prezydent Przyłuski wyrok w sprawie rozruchów ulicznych we Lwowie. Wszyscy oskarżeni zostali uznani winnymi z wyjątkiem Jana Duli, od którego oskarżenia prokurator odstąpił. Wymiar kar jest następujący:

Karpiak zasądzony został na 1 rok więzienia ciężkiego, Jan Stecera, Michał Stecera, Weissgeber i Komendacki na 8 miesięcy, Serdeńko, Tomaszewski, Kowal, Ostapczuk, Dzeń, Lazarewicz na 6 miesięcy, Sitarz i Stanisławsk na 5 miesięcy, Gliński, Szczur i Diak na 3 miesiące ciężkiego więzienia — wszyscy za zbrodnię gwałtu publicznego. Za przekroczenie zbiegowiska skazani zostali Stodułka na 3 miesiące, Zubacz, Klisowski i Szpaczkowski na 1 miesiąc, a Hałuszka na 7 dni aresztu. Małoletni Nęcki skazany został na 14 dni odsobnionego zamknięcia.

* * *

Kołomyja 10 sierpnia.

(Wśród hucułów).

Przed trybunałem orzekającym odbyła się tu rozprawa przeciwko kilku hucułom, dosadnie charakteryzująca gorące usposobienie tej ludności. Oskarżonych było czterech: dwóch chłopów Drahiruk i Kiermaszczuk o gwałt publiczny, chłopka Tymczukowa o współwinę w tej zbrodni, a chłopka Iłyłczukowa o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Powodem do zajść objętych oskarżeniem był romans chłopa Tymczuka z Iłyłczukową, energiczną hucułką, ze wsi Krasnoili, która przed 5 laty wypędziła swego męża z domu. Ale Tymczuk był żonaty, a żona jego, Tymczukowa, z zazdrości podmówiła swoich braci Michała i Andrzeja Drahiruków w Żabiu, żeby obili Iłyłczukową. Ci Drahirukowie znani byli w okolicy jako wielcy awanturnicy; bratańcem ich był osławiony swego czasu na huculszczyźnie opryszek Jurko Drahiruk, którego przed dwudziestu kilku laty stracono na szubienicy.

Z namowy Tymczukowej rozpoczęli Drahirukowie wyrządzać Iłyłczukowej różne psoty; energiczna kobieta przeto przewidując jeszcze większe niebezpieczeństwa kupiła sobie rewolwer.

W maju była znów Tymczukowa w Żabiu i prosiła swoich braci o energiczną interwencyę. Skutkiem tej prośby wyruszyli wieczorem dnia 15 maja rb.: Michał Drahiruk, Andrij Drahiruk i zięć pierwszego, Juza Kiermaszczuk do Krasnoili do domu Iłyłczukowej, aby prośbie swej siostry zadość uczynić. Uzbrojeni w kije, i siekiery poczęli około północy, gdy Iłyłczukowa ze swą matką i trzyletnim synkiem już spała, dobijać się do jej domu. W tym celu rozbili jej jedną okienicę, wyrwali okno z ramami, rzucali do wnętrza chaty kamieniami — i równocześnie usiłowali siekierą podważyć drzwi wchodowe.

Iłyłczukowa nie mając najmniejszej wątpliwości co do grożącego jej niebezpieczeństwa, chwyciła rewolwer, wylazła szybko na strych, a odsunąwszy deskę nad drzwiami wchodowymi, strzeliła z rewolweru pomiędzy napastników i położyła jednego z nich, Michała Drahiruka, trupem. Dwaj inni napastnicy uciekli.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Drahiruka na dwa, a Kiermaszczuka na 3 miesiące więzienia, zaś Tymczukową i Iłyłczukową uwolnił od winy.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Prezydent sądu wyższego, JE. dr. Tchorznicki wyjechał za urlopem, a zastępstwo jego objął wiceprezydent dr. Dylewski.

Nowe koleje. Ministerstwo kolejowe udzieliło na przeciąg 1 roku zezwolenia inżynierowi p. Adamowi Idzikowskiemu w Krakowie na przeprowadzenie przedwstępnych robót technicznych dla wąskotorowej kolei z motorem elektrycznym od stacyi Podgórze-Płaszów wzdłuż gościńca rządowego i drogi gminnej aż do stacyi kolei państwowej Podgórze-Bonarka. Zaś pp. inżynier Walery Dzieślewski we Lwowie i Karol Greulich w Lucernie otrzymali zezwolenie na przeprowadzenie przedwstępnych robót technicznych dla górskiej kolei wąskotorowej, poruszanej siłą pary lub elektryczności, ze stacyi Zakopane, kolei Chabówka-Zakopane, aż do Czarnego Stawu, ewentualnie aż na szczyt Swinnicy, albo Koziego Wierchu.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował sekretarzy namiestnictwa Emila Glenickiego, Leona Kruszyńskiego i Edwarda Czermaka, oraz starszego komisarza powiatowego Izydora Rozwadowskiego, starostami, a komisarzy powiatowych Józefa Langego, Kazimierza Wysockiego i Macieja Biesiadeckiego — sekretarzami namiestnictwa w Galicyi.

Minister skarbu zamianował oficyała urzędu loteryjnego w Insbruku Foitika starszym oficyałem przy urzędzie loteryjnym we Lwowie.

Wypadek kolejowy. Ze Stanisławowa nam telegrafują: W sobotę b. m. około godz. 11 przedpołudniem przejechał pociąg osobowy nr. 2111, zdążający ze Stanisławowa do Körösmezö, pastucha, śpiącego na torze między stacyami Tyśmieniczany a Tarnawicą, i zabił go na miejscu. Dochodzenie wdrożono.

Konkursa rozpisują: Prezydyum namiestnictwa we Lwowie na jedną posadę radzcy rachunkowego w VIII, dwie posady rewidentów rachunkowych w IX, dwie posady oficyałów rachunkowych w X i dwie posady asystentów rachunkowych w XI klasie rangi. Termin do końca sierpnia. — Dyrekcya poczt we Lwowie na posady ekspedyentów przy urzędach pocztowych w Myszkowicach i w Ostapiu. Termin do 20 b. m. — Namiestnictwo lwowskie w celu rozdania zapomóg z jubileuszowej fundacyi im. Adolfa br. Jorkascha Kocha dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych X i XI klasy rangi. Termin do 30 września. — Rząd krajowy Bośni i Hercegowiny na kilka posad adjunktów konceptowych w X klasie rangi z poborami ogółem 2840—3000 K., oraz kilka posad praktykantów skarbowych w XI klasie rangi z adjutum 1600 K.

Odznaczenie. Major audytor Antoni Szupp we Lwowie, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Zmiany w krakowskiej Kasie oszczędności. Dotychczasowy dyrektor krakowskiej Kasy oszczędności p. Slęk ma z powodu nadwątlonego zdrowia ustąpić z tego stanowiska; następcą jego zostanie prawdopodobnie p. Henryk Schwarz, prezes kongregacyi kupieckiej.

Sprzeniewierzenie. Sąd powiatowy w Jarosławiu ściga listami gończymi Stanisława Borowskiego, pisarza biura pośrednictwa pracy Jarosławskiego. Pobrał on od kilku właścicieli dóbr przeszło 1000 K. na dostarczenie robotników i nie dostarczywszy ich zniki z pieniędzmi.

Złośliwy teść. W Podlaskach Małych koło Lwowa pokłócił się onegdaj chłop Seńko Kwaśnica ze swoim zięciem Iwanem Maksymowem i w kłótni rozpruł mu nożem żołądek. Maksymowa odwieziono do jednego z lwowskich szpitali, a Kwaśnicę uwięziono. Ciekawem jest, że Kwaśnica już raz trzy lata temu skaleczył swego zięcia w ten sam sposób, za co siedział 6 miesięcy w więzieniu.

Obraźliwe rozporządzenie. W sobotnim numerze naszego pisma donieśliśmy o rozporządzeniu wydanem na Bukowinie, aby portyerzy na tamtejszych kolejach nie zawiadamiali publiczności o odejściu pociągów po polsku. Dziś możemy podać w przekładzie okólnik dotyczący tej sprawy. Wydany on został 7 lipca br., nosi liczbę 15.497 i brzmi tak:

„Spostrzeżono, iż odźwierni na stacyach wywołują odejście pociągu po polsku. Postępowanie takie jest zgoła niedozwolonem (ganz unstatthaft) i należy pouczyć odźwiernych, iż wywoływać wolno jedynie po niemiecku, po rumuńsku i po rusku. Wzywa się naczelników stacyi, aby nad tem surowo czuwali (dies strenge zu überwachen) i postarali się o to, by odźwierni wykonywali dokładnie to polecenie.

C. k. kierownik ruchu *Kałmucki* “.

Ponieważ naczelnik ruchu na kolejach bukowińskich zależy od dyrekcyi stanisławowskiej, przeto wartoby wiedzieć, czy ów okólnik wydano z jej wiedzą. Byłoby oprócz tego bardzo dobrze, gdyby zechciano wytłumaczyć publiczności polskiej, której bardzo dużo jeździ kolejami bukowińskiemi, jaki praktyczny cel ma rozporządzenie p. Kałmuckiego?

W sprawie nominacyi gr. kat. biskupa w Stanisławowie donoszą *Ruślanowi*, że rząd przedłożył już Cesarzowi terno, w którego skład wchodzą trzej kandydaci: ks. mitrat Lewicki z Rzymu, ks. mitrat Facjewicz ze Stanisławowa i ks. Filas, ihumen klasztoru bazyliańskiego w Drohobyczu.

Zamach samobójczy. W domu przy ulicy Stryjskiej l. 2 usiłował pozbawić się życia wczoraj popołudniu Stefan Winnicki, urzędnik cechowniczy. Z rewolweru strzelił sobie w prawą skroń, kula ugrzęzła w głowie. Desperata odwiozła stacya ratunkowa po udzieleniu mu pierwszej pomocy do szpitala. Dotąd ten nieszczęśliwy żyje, ale nie ma jeszcze pewności, czy da się go uratować.

Eksploatacya torfu pod Lwowem. W Borkach Janowskich, wsi o trzy kilometry drogi oddalonej od Brzuchowic, rozpoczęto na wielką skalę eksploatacyę torfu według wynalazku technika Klingera z Przemyśla. Pracuje tam lokomobila i na razie jedna tylko prasa i produkuje dziennie $2^1/_2$ wagony gotowego materyału opałowego, który odznacza się silnym płomieniem i wielkim żarem. Zachodzi potrzeba założenia drugiej jeszcze prasy, a wtedy produkcya dziennie będzie mogła wynosić 5 wagonów, t. j. 500 cetnarów metrycznych.

Nowa filia gimnazyalna we Lwowie. Dnia 1 września b. r. otwartą zostanie w domu pod liczbą 37 przy ulicy Łyczakowskiej we Lwowie dla ulżenia przepełnionym gimnazyom V. i III. filia gimnazyalna, obejmująca klasy od pierwszej do ósmej włącznie, pod osobnem kierownictwem.

Świętokradztwo. Z kościoła OO. Jezuitów w Tryeście skradli jacyś złodzieje wszystkie wota i kosztowności, wiszące na posągu Matki Boskiej z Lourdes; między innemi drogocenny złoty łańcuszek z wielkim krzyżem złotym, wysadzanym kamieniami, oraz trzy brylantowe bransoletki. Złodziei dotychczas nie wyśledzono.

Do czwartej kadencyi sądu przysięgłych we Lwowie, która rozpocznie się 2. września b. r. wylosowani zostali następujący sędziowie: Marek Probstein, Jan Rogowski, Jan Legieżyński, Zygm. Stallmeister, Wolf Axelrad, Gustaw Kintzi, Antoni Pieniądz, Józef Better, Wład Janikowski, Tadeusz Umański, Jan Motykiewicz, Wilhelm Kisielewski, Józef Seeligmann, Apollo Nyczaj, Karol Bałłaban, J. K. Buber, Menasche Fisch, Samuel Majer, Hilary Kamiński, Dr. Ignacy Lickendorf, Gracyan Radomski, Dr. Tomasz Narkiewicz, Zygmunt Stasiniewicz, Jan Tychowski, Wład. Żenczak, Jakób Kroch, Wiktor Zurawski, Ignacy Zbożil, Franciszek Ehrenhardt, Dr. Ernest Till, Kazimierz Marmorosz, Jędrzej Malina, Ludwik Fluhr, Natan Mensch, dr Stanisław Skracha, Józef Pałac.

Jako zastępcy wylosowani zostali: Dr. Andrzej Obrzut, Efroim Schnapik, Dr. Szczęsny Gryziecki, Juliusz Tenner, Dr. Seweryn Paneth, Jan Nowakowski, Hieroni Sykora, Józef Jankowski, Abraham Gottlieb.

Parafianie przeciw proboszczowi. We wsi Szeptycach w pow. rudeckim powstał zatarg cerkiewny między tamtejszymi parafianami obrządku gr. kat. a ich proboszczem ks. Szymonem Kulczyckim mieszkającym w Woszkańcach. Do parafii ks. Kulczyckiego należą prócz Szeptyc jeszcze trzy inne wsie, a wszystkie cztery mają swe cerkwie, tak, że ks. Kulczycki, chcąc wszystkich swoich parafian jednakowo zadowolić, odprawia co tydzień mszę w innej cerkwi, a więc w każdej wsi jest msza tylko jedna na miesiąc. Atoli ruscy parafianie z Szeptyc byli z tego już od dawna niezadowoleni, i jeszcze w r. 1892, chcąc, aby nabożeństwo w ich cerkwi odbywało się częściej, wnieśli do gr. kat. konsystorza w Przemyślu podanie, aby ze względu na wielką liczbę dusz w ich wsi przyłączono ich do parafii proboszcza w Michałowicach, która obejmuje tylko jedną wieś, gdyż wtedy nabożeństwo w Szeptycach mogłoby się odbywać co drugi tydzień.

W styczniu 1900 r. wysłał konsystorz do Szeptyc komisyę dekanalną, która przesłuchała Szeptyczan i zbadała stosunki lokalne. Atoli do tej pory nie otrzymali Szeptyczanie jeszcze żadnej odpowiedzi — jak twierdzą — dlatego, że proboszcz woszkański, ks. Szymon Kulczycki opiera się wyłączeniu jednej cerkwi z jego parafii. Szeptyczanie, nie chcąc dłużej czekać, wnieśli prośbę do rzymsko-katolickiego ordynaryatu w Przemyślu o przyjęcie ich do obrządku łacińskiego. Prośbę tę zakończyli temi słowy: „Jeśliby prośba nasza nie była wysłuchana, w takim razie będziemy zmuszeni zgłosić się w starostwie rudeckiem, że stajemy się bezwyznaniowymi.“ — Prośbę tę podpisało 22 gospodarzy wraz z żonami i dziećmi, co przedstawia razem 193 dusz. Również i reszta Szeptyczan obrządku gr. kat. oświadczyła, że jeśli ordynaryat gr. kat. także nadal nie uczyni zadość ich prośbie to przejdą na obrządek łaciński, a do parafii we Woszkańcach stanowczo nie będą należeli.

Zatarg nauczycielki młodszej z kierownikiem szkoły. Panna Sabarówna była nauczycielką młodszą w szkole ludowej w Piskorowicach, w Przemyskiem, gdzie kierownikiem szkoły jest p. Baczyński. P. Sabarówna poskarżyła się listownie przed okręgowym inspektorem szkolnym na to, że p. Baczyński prześladuje ją swymi afektami w sposób bardzo natarczywy. Rada gminna miejscowa musiała o tem coś wiedzieć, ponieważ ze swej strony udała się do starostwa z prośbą, aby usunęło zgorszenie w szkole. Jednak zarządzone dochodzenie dyscyplinarne nic nie wykryło. Wówczas p. Baczyński zaskarżył p. Sabarównę przed sądem w Jarosławiu o oszczerstwo. Sąd uwolnił oskarżoną, oświadczając w wyroku, że jej skarga na postępowanie p. Baczyńskiego była uzasadniona. P. Baczyński odwołał się od tego wyroku do sądu obwodowego w Przemyślu, ale i ten sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancyi. Po tem wszystkiem władze szkolne dały pannie Sabarównie dymisyę.

Otóż to postanowienie władz szkolnych koniecznie wymaga wyjaśnienia. Nauczycielka udowodniła przed sądem państwowym, że nie bezpodstawnie skarżyła się na kierownika szkoły przed inspektorem szkolnym. Zresztą wolno jest skarżyć się na swych przełożonych przed wyższą władzą. Gdyby nawet nauczycielka była się omyliła, to karać jej za to nie można, zwłaszcza tak surowo. Nie zdaje nam się także, aby właściwem było, iżby jakakolwiek władza państwowa manifestowała zupełnie inne poglądy na sprawy takiego rodzaju, niż pogląd dwóch sądów państwowych. Może władze szkolne miały jaki inny powód do dymisyonowania p. Sabarówny, ale w takim razie trzeba to wyjaśnić; jeżeli zaś dano jej dymisyę tylko za jej zatarg z kierownikiem szkoły, to byłoby o wiele właściwiej, gdyby tę nauczycielkę po prostu przeniesiono do jakiej innej szkoły.

---

8)

Za naszych dni

Dramat z powszedniego życia w 3 aktach

Napisał ***Mirorski.***

(Ciąg dalszy)

K l a r a.

Poświęcaj siebie, skoro to uznajesz za dobre, ale nie innych, nie tych, których niby kochasz; skąd masz prawo do takiej tyranii, do takiego okrucieństwa?

K a r o l.

Ty mnie nigdy nie zrozumiesz; Mania nie jest ofiarą, ja jej nie poświęcam, przeciwnie, ja ją chcę ocalić dla przyszłości.

K l a r a.

Zawsze dla przyszłości! to hasło wcale wygodne. Czy znasz tę przyszłość? czy jej dożyjesz?

K a r o l (po marzycielsku).

Czy dożyję? Kto wie, może... mogą nadejść takie czasy, że w jednej chwili dokonają się wieki...

K l a r a.

Tymczasem niech marnieją lata i ludzie niech giną.

K a r o l (j. w.)

Nic nie ginie... Ale dajmy pokój tej bezcelowej dyskusyi... Czy odjeżdżasz?

K l a r a.

Zaraz, wieczorem.

K a r o l.

Byłoby lepiej, gdybyś kilka dni jeszcze pozostała. Ja sądzę, że Manię odnajdę gdzieś w okolicy...

K l a r a.

Skoro pisze, że odjechała, to jej tu nie ma, ona nie kłamie, ani nie udaje.

K a r o l.

Nie możesz odwlec wyjazdu bodaj o dwa dni?

K l a r a.

To nie miałoby żadnego celu.

K a r o l.

Jeżeli ci o Romana idzie...

K l a r a (przerywa mu).

Roman nie apostoł, a ja nie Mania, ja nie dziecko.

K a r o l.

Niewątpliwie, ale nie pozwoliłaś mi dokończyć... No, mniejsza o to. Być może, że i moje drogi do kraju się skierują...

K l a r a.

Do kraju? Byłoby z pewnością lepiej dla ciebie i dla wszystkich, gdybyś pozostał za granicą. Wszak i tu możesz działać, nawet nierównie swobodniej i bezpieczniej. Dlaczego masz koniecznie w kraju siać waśnie i zmartwienia? Kraj potrzebuje spokoju, pracy, nie agitacyi, rodzice także potrzebują spokoju...

K a r o l (lekceważąco).

Co nam czynić należy, to już nie twoja w tem mądrość; rad od ciebie nie potrzebuję; zechciej o tem pamiętać. Adieu. (Odchodzi).

K l a r a (Sama — bierze list do ręki, czyta, kładzie go znowu na stole, chwyta się za głowę obu rękami).

Tyle jest nędzy na świecie!

Scena VIII.

Klara — Cambron, potem Karol (Cambron puka do drzwi).

K l a r a.

Proszę.

C a m b r o n.

Mam honor, panno Klaro, z pozwoleniem pani, ja także przychodzę gratulować. O ja zawsze byłam tego pewną, ja zawsze to mówiłam: ho, ho, panna Klara, to będzie tęgi doktor...

K l a r a.

Dziękuję pani; właśnie też chciałam prosić, żeby pani przyszła pomódz mi do spakowania się, bo odjeżdżam.

C a m b r o n.

Pani wyjeżdża zapewne tylko na czas wakacyi, ale ta miluchna panna Mania, tej pewnie już więcej tutaj nie zobaczymy.

K l a r a.

Co pani wie o Mani?

C a m b r o n.

Wyjechała biedaczka, ale tak się zwinęła, że nikt nie wie jak i dokąd. Kufry odebrała na dworcu kolei, ale kto wie, może jest jeszcze w mieście, może się gdzie ukryło biedactwo...

K l a r a.

Takbym ją rada znaleźć i zabrać ze sobą.

C a m b r o n.

Pewnie, to byłoby najlepiej. Z pozwoleniem pani, ja sobie to już dawno myślałam, że się to źle skończy. Bo to przecież tak: te panny, co naprawdę chodzą na kursa, to studirują tęgo, wysoko noszą głowy, nie patrzą po świecie, o nic innego się nie troszczą, tylko się uczą i uczą, choćby tylko o szklaneczce mleka. Ale panna Mania, ta gołąbeczka... I to już muszę powiedzieć, te zebrania rozmaitych podejrzanych ludzi, często i dzikich ludzi, niespokojnych, na które ją pan Karol ciągle wodził, to także nie dla niej, gdzieżby jej to smakować mogło. Taka panienka, taka pobożna dusza, to przecież potrzebuje ciepłego gniazdka, rodziny, dobrego i szanowanego męża, wesołych dzieci. Ja sobie tak uważam z pozwoleniem pani. Juści pani to lepiej wie, ale ja tak mówię, na mój prosty rozum, bo ja tam nie jestem uczoną, ale przecie widzę, co się dzieje i także mam dzieci, to człowiek musi rozmyślać czasem.

K l a r a.

Słusznie, całkiem słusznie, pani jesteś dzielną kobietą, doskonaleś to pani utrafiła.

K a r o l (wpada gwałtownie, do Cambron)

Nareszcie panią znajduję; gdzie jest Mania?

C a m b r o n.

Cóż się pan mnie pyta? jużem powiedziała, że to pan powinieneś wiedzieć.

K a r o l (jak wyżej).

Żądam od pani odpowiedzi.

C a m b r o n.

Proszę tylko nie krzyczeć; czy pan myśli, że ja się pana boję? pan mi nie ma nic do rozkazywania; a nawet gdybym wiedziała, tobym panny Mani nie wydała. Ona tam biedaczka nigdy mi się nawet ani nie poskarżyła, ale ja i tak dobrze widziałam, co się święci, co ona przechodzi, jak ona tylko całe dnie i noce płakała; inni ludzie także to widzieli, a pan może tego nie wiesz? Ja już tak muszę powiedzieć: jeżeli pan nie umiał panienki dla siebie zatrzymać, to szukaj pan teraz wiatru w polu, a mnie się pan nie czepiaj. (Do Klary). Z pozwoleniem pani, proszę się nie gniewać, ale mnie tak serce boli, tak mi żal. (Obciera sobie łzy fartuchem).

K a r o l (Chodzi wściekły po pokoju; — nagle) Głupie gadanie. Adieu Klara! (Wybiega).

C a m b r o n (po chwili).

To ja będę suknie składać.

K l a r a (budząc się z zadumy).

Tak, tak, proszę, musimy pakować, natychmiast.

Scena IX.

Klara — Cambron — potem po kolei pierwsza studentka, druga studentka — Herta.

D r u g a s t u d e n t k a (wpada nagle).

O za pozwoleniem, to tak nie idzie. Nasi już wiedzą, że Mania zniknęła, po mieście już o tem mówią, ktoś rozgadał. My tego tak obojętnie przyjąć nie możemy, i to z wielu powodów. Najpierw kto tam wie, co się po za tem kryje?! Może to jest podła intryga ze strony mieszczuchów, albo klerykałów; pewnie przewrócili dziewczynie w głowie, gdzieś ją uprowadzili, a będą na nas psy wieszać. Jeszcze się władza gotowa czepić pana Karola, my wszystkie możemy mieć nieprzyjemności, nowe sekatury. My cały ten skandal musimy znać dokładnie, żeby wiedzieć, jak się trzymać, co mówić mamy w razie, jeżeli znowu władza do jakiego śledztwa przeciw nam podjudzoną będzie. Brat Mani milczy, dobrze, ale to nie jest jego osobista tylko sprawa; my wszystkie i całe stronnictwo jest interesowane, rozumie pani. Więc my żądamy od pani wyjaśnień, bo pani pewnie wszystko wie, a nawet jest podejrzenie, żeś pani w tem rękę umaczała. Przyjechał też ten pan, niby brat... to wszystko musi być wyjaśnione, bo inaczej skandal przybierze ogromne rozmiary. My pani nie puścimy, aż nam wszystko odkryjesz... (siada).

K l a r a (spokojnie).

Ani pani, ani nikt z was nie ma żadnego prawa ani do mnie, ani do Mani. Proszę się nie mieszać do cudzych prywatnych stosunków. To jest wszystko, co pani mogę odpowiedzieć...

P i e r w s z a s t u d e n t k a (wpada nagle).

Kochana panno Klaro, już całe miasto mówi o tej awanturze; podobno stróż rozgadał. My jesteśmy mocno zaniepokojone. Pani wiesz, że naszego ruchu feministycznego ludzie wogóle jeszcze nie rozumieją, że nam imputują najrozmaitsze, waryackie tendencye. Jak tylko idzie o studentkę, to zaraz krzyczą: Ot, widzicie, że te nauki, te emancypacye to tylko do skandalów prowadzą; znowu jedna biedna dziewczyna poszła na marne. Zaraz się na nas rzucają, tymczasem my już wiemy, że Mania jest po prostu ofiarą bezwzględności socyalistów, do których ją wciągnięto...

D r u g a s t u d e n t k a (wstaje).

Co pani pleciesz o jakich ofiarach; pani tyle wiesz o socyalizmie, co pies o muzyce, choć szczeka i wyje. Jeżeli ta dziewczyna jest ofiarą, to albo reakcyi albo feminizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Owacya. Z Krakowa nam telegrafują: Wczoraj wieczorem odbyło się w teatrze ludowym, przepełnionym publicznością z inteligencyi, uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 25-letnie pracy literackiej pisarza ludowego, ślusarza p. Adama Staszczyka. Grano jego „Noc Swiętojańską". Po 2-gim akcie wyszedł na scenę jubilat; kierownik teatru p. Knake-Zawadzki wręczył mu wieniec laurowy, poseł ludowy Wojtyga wieniec z kłosów, a p. Węgrzyn srebrne pióro i kałamarz z napisem „Adamowi Staszczykowi grono mieszczan".

Druga wycieczka do Tuchli dla zwiedzenia tamtejszej kolonii wakacyjnej oraz Beskidu odbędzie się we czwartek 15 bm. — Bilet uczestnictwa z prawem bezpłatnego przejazdu II lub III klasą kosztuje i tym razem tylko 2 korony od osoby. Dla wygody uczestników wycieczki komitet zarządził, że 15 bm. wstęp do kolonii w Tuchli dozwolony będzie wyłącznie uczestnikom wycieczki.

Czterowiekową rocznicę przyłączenia się do związku szwajcarskiego obchodziła wczoraj Szafhuza bardzo pompatycznie. Na obchód ten Arnold Otto napisał specyalnie dramat okolicznościowy, Karol Flitner skomponował muzykę do śpiewów i hymnów. Na przedmieściu Multenthal, w pobliżu miejscowości noszącej nazwę *„auf dem Breite"* urządzono olbrzymią widownię, na której wzniesiono dekoracyjne domy i ulice, plac publiczny z wielką bramą tryumfalną, z fontanną, winem białem i czerwonem płynącą. Ma to być plac publiczny z 1501 r. w Konstancyi w chwili przybycia cesarza Maksymiliana I. Tu właśnie odegrano ów dramat okolicznościowy Arnolda Otto. Na placu zgromadzeni rycerze, mieszczanie, lud. Słychać kłótnie wzajemne panów z mieszczanami, wzajemne pretensye jednych do drugich — kilkakrotnie obie strony chwytają za miecze... Wjazd monarchy powstrzymuje od bójki... Czuć już jednak niechęć ludu... Przybywa Maksymilian z kanclerzem i całym dworem. Przyjęcie olbrzymie, uroczyste, radosne. Po powitaniu jednakże przed tron wytaczają się skargi i żale. Monarcha perswazyą i groźbą łagodzi zatargi, okazuje łaski i gniewy swoje. Wszystko jednak kończy się jeszcze „słomianą zgodą". Wojsko i kompanie kantonów sąsiednich z okrzykami: „Niech żyje Habsburg!" przeciągają w defiladzie przed tronem, przy dźwiękach trąb i kotłów. Na tem się kończy akt pierwszy. W drugim — powstanie, w trzecim proklamacya przystąpienia do Szwajcaryi. Cała scena była urządzona nad brzegiem małej rzeki w rozłożystej dolinie i miała naprzeciw amfiteatralnie wznoszący się pagórek w pełni słonecznego światła. Na scenie przeszło 1,200 osób brało udział w przedstawieniu. Plac przystrojony flagami, herbami cesarstwa, kantonów sąsiednich, miast, dywanami i wieńcami. Tron wspaniały pod baldachinem, stopnie pokryte przepysznymi z purpury i śnieżnej białości dywanami. Aktorzy w przepysznych kostyumach z XVI wieku, rycerze w zbrojach, artylerya z oryginalnemi działami z owej epoki, łucznicy, halabardziści. Dalej mieszczanie również w strojach ściśle z XVI w. Dwór, duchowieństwo w szatach, od złota, purpury i fioletów jaśniejących, heroldowie i paziowie. Mnóstwo rycerzy i panów na przepysznych rumakach. Do tego wszystkiego tłum kobiet również w ślicznych strojach, dam w pluszach i aksamitach, panien w białych szatach z różnokolorowemi przybraniami, dziewcząt w strojach ludowych.

Naprzeciw na dolinie, na miejscach płatnych tłum widzów wystrojonych, a poza nim jeszcze tłum na wzgórzach. 20.000 mieszkańców Szafhuzy na tej dolinie!

Wszystko to iście czarodziejski przedstawiało obraz! Dziś i jutro powtarzają się te przedstawienia. Święto jubileuszu trzydniowe.

Z katolicyzmu na buddyzm. *Köln. Volksztg.* podaje wiadomość, że żona posła portugalskiego na Hawai, hrabina Canevaro, przyjęła religię buddyjską, wstąpiła do klasztoru buddyjskiego i zamierza, jako mniszka buddyjska, zająć się propagandą buddyzmu. Widocznie jakaś psychopatka.

Wydalenie Kennana z Rosyi. Znany pisarz amerykański Jerzy Kennan, autor głośnego na cały świat dzieła pt. „Syberya", w którem w sposób niezmiernie objektywny, niemniej przeto potępiający, opisał gospodarkę rządu rosyjskiego w Syberyi, przybył w tych dniach do Petersburga, aby przyjrzeć się stosunkom panującym w Rosyi. Naturalnie władze rosyjskie obawiały się tego, że, jeżeli Kennan nowe swoje spostrzeżenia opublikuje, to książka taka, którą cały cywilizowany świat czytać będzie, rzuci na Rosyę niekorzystne dla niej światło. Otóż minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz wydalenia Kennana z Petersburga za granicę Rosyi.

Rozkaz wykonano natychmiast. W piątek wieczorem zjawił się w hotelu, w którym stanął Kennan w Petersburgu, wyższy urzędnik policyjny i zawiadomił go, że do godz. 10-tej wieczorem dnia następnego ma opuścić Petersburg, bo w przeciwnym razie będzie przymusowo wydalony. Aż do wyjazdu nie wolno było Kennanowi opuścić pokoju hotelowego. Kennan zawiadomił o wydaleniu go ambasadora amerykańskiego w Petersburgu, nie prosił go jednak o interwencyę. Wyjechał nazajutrz bez protestu z Petersburga. Do granicy rosyjskiej odprowadził go urzędnik policyjny.

Pomnik badacza trądu, znakomitego lekarza Armauera Hausena odsłonięto wczoraj w Bergen w Norwegii.

Cavalleria rusticana. Dnia 26 lipca r. b. widownią tragicznego wypadku była wioska San Antino pod Neapolem. Odbył się tam ślub włościanina Antoniego Florenzana. Młoda para wyszła z kościoła, przyjmowana okrzykami i życzeniami tłumu znajomych i przyjaciół. Naraz przez tłum przecisnęła się jakaś młoda kobieta, szybko dotarła do nowożeńców i sztyletem przebiła pierś oblubieńca, który padł natychmiast martwy, ugodzony w samo serce. Kobieta ostrze sztyletu skierowała teraz w pierś własną, lecz samobójstwu przeszkodzono. Gdy morderczyni odebrano sztylet, poczęła wołać: „Zlitujcie się! Dajcie mi umrzeć! Oddajcie mi sztylet!" Wołania te, rozumie się, nie odniosły skutku. Kobietę zaprowadzono do miejscowego urzędu bezpieczeństwa publicznego. Wyjawiła tam swoje nazwisko i oświadczyła, że zamordowała Florenzana, gdyż był jej kochankiem i ojcem jej dziecięcia, a teraz rzucił ją dla innej. Zbrodnię spełniła z zemsty i rozpaczy. Zbrodniarkę, ale nieszczęśliwą, wypuszczono natychmiast na wolność, spisawszy tylko stosowny protokół.

Odkrycie nieznanego zwierza. Pisma angielskie donoszą o odkryciu w Afryce środkowej zupełnie dotychczas nieznanego gatunku zwierzęcia, zwanego przez krajowców „okapi". Skórę i czaszkę tego zwierza sprowadził do Londynu Harry Johnston i przedstawił je na posiedzeniu Towarzystwa zoologicznego wraz z rysunkiem kolorowanym. Okapi jest wielkości żebry, lecz kształtem i kolorem różni się od wszystkich znanych zwierząt.

Zwierz ten jest wysoki w kłębie, dzięki czemu grzbiet jest spadzisty ku tyłowi; szyję ma długą, uszy długie i szerokie. Podobnie jak u żyrafy, na czubku głowy znajdują się dwa wyrostki kostne, pokryte skórą; rogów jednak zewnętrznych okapi nie posiada. Głowa jest wydłużona, nozdrza podłużnie przecięte, podobnie jak u żyrafy; wargi bardzo ruchliwe. Zęby posiada okapi podobne jak u zwierząt przeżuwających, a mianowicie brak mu w górnej szczęce zębów średnich (siekaczy), gdy w dolnej stosownie do wielkości zwierzęcia są one słabo rozwinięte. P. Olfield Thomas z British Muzeum jest zdania, że powyżej przytoczone cechy zbliżają okapi do żyraf, a nie do innych przeżuwających, jak antylopy lub woły (Bovidae).

Według tego uczonego, należy utworzyć nowy rodzaj, dla którego proponuje nazwę okapi, zachowując gatunkową nazwę Johnstona, nadaną nowemu zwierzęciu przez Sclatera. Nader ciekawem jest ubarwienie okapi. Ogólny kolor ciała i szyi jest czerwono-brunatny, który na czole przechodzi w jaskrawo-czerwony, nieznany zupełnie u innych ssących. Policzki są prawie białe, a pysk ciemnobrunatny. Tylne części ciała są pręgowane czarnym i białym kolorem, jak u żebry. Przednie nogi są również pręgowane od kolan, poniżej których nogi są białe z podłużnemi, czarnemi smugami aż po racice. Podobne smugi występują i u dołu tylnych nóg. Na nieszczęście w drodze do portu krajowcy poobcinali racice, chcąc je zapewne przechować jako amulety. Okapi zamieszkuje nadzwyczaj gęste i niezdrowe lasy dystryktu Semliki, na południowy-zachód od jeziora Alberta. Pierwszą wiadomość o nim podał Stanley, który słyszał o nim od karłów wspomnianego kraju, lecz sam nigdy go nie widział. Harry Johnston, pragnąc koniecznie zdobyć tak ciekawe zwierzę, przebywał czas jakiś w niezdrowych lasach Semliki, lecz udało mu się nabyć tylko kilka niekompletnych kawałków skóry. Wreszcie niejaki Karol Ericsson, Szwed, pozostający na służbie państwa Kongo, dostarczył mu całkowitą skórę wraz z czaszką, zdobyte w pobliżu fortu Mbeni i ten to okaz znajduje się obecnie w posiadaniu British Muzeum.

Mimowolne incognito. Bawarskiemu następcy tronu, Ruprechtowi, udało się znakomicie zachować podczas wycieczki incognito. Gdy pociąg, wiozący następcę tronu, zatrzymał się na małej stacyjce Gräfendorf, oczekiwała już ludność, by zgotować mu uroczyste przyjęcie. Spodziewano się ujrzeć jakiś wspaniały uniform, jakiś orszak, tymczasem nadzieje zawiodły. W wagonie 1-ej klasy siedział człowiek, skromnie ubrany w szarego koloru okrywkę. To nie może być książę, pomyślano. Sądząc, że następca tronu nie przyjechał, udali się wszyscy do miasta, dokąd również podążył człowiek w szarej okrywce. W mieście poczyniono również wszelkie przygotowania do owacyj, lecz zaniechano ich. Niektórzy mieszkańcy miasteczka przypuszczali możliwość, że człowiekiem w szarej okrywce jest książę; wnet jednak przypuszczenia te się rozwiały, skoro zauważono, iż szaro ubrany pan pali papierosy. Księcia Ruprechta stać przecież na cygara, jeżeli więc szary jegomość zadawala się papierosami, nie może przecież być tak wielką figurą.

Zjadł ludzkie serce. Do polskiego pisma *Telegraf*, wychodzącego w Chicago, donoszą z Wichity w stanie Kansas, co następuje: Lekarz tutejszy dr. Cave, przeprowadzając sekcyę zmarłego swego kolegi dra Blacka, wyjął jego serce i zawinąwszy w gazetę, przyniósł do swego biura. Służący doktora, murzyn Johuson, myśląc, że to jest serce wołowe, usmażył je i zjadł, jakież jednak było jego przerażenie, gdy mu dr. Cave powiedział, iż było to serce ludzkie. Biedny murzyn miał od tego czasu halucynacye, wyobrażając sobie, że widzi przed sobą zmarłego doktora Blacka, nie chciał długi czas nic jeść, a w końcu dostał pomieszania zmysłów.

Podróż naokoło ziemi. Do Paryża przybył Gaston Stiegler, powróciwszy ze swojej podróży naokoło ziemi. Odbył ją w 65 dniach i 4 godzinach, ale w rzeczywistości podróż trwała właściwie tylko 63 dni, 10 godzin i 20 minut, Stiegler bowiem spóźnił się w Londynie do pociągu, skutkiem czego czekać musiał do drugiego dnia. Juliusz Verne, który, jak wiadomo, oślepł zupełnie, żywo zajmuje się tym konkurentem Fileasa Fogga, bohatera „Podróży naokoło ziemi w 80 dniach".

Wędrowna kasa oszczędności. Osobliwą instytucyę wprowadził w życie zarząd miejski w Mezières (departament Ardenów), mianowicie wędrującą kasę oszczędności. Dwa razy na miesiąc samojazd z kilkoma urzędnikami kasowymi, oraz wszelkiemi potrzebnemi księgami i rejestrami objeżdża dwory i osady na 30 kilometrów naokoło Mezières — dla przyjęcia oszczędności zapobiegliwej i skrzętnej ludności wiejskiej. Nową i postępową instytucyę powitano wszędzie z radością.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 12 R. Bar. 761. Spada. Deszcz.

Odwrotny skutek.

Pani X.: W tym kapeluszu twoja twarz wydaje się krótszą, niż jest w rzeczywistości.

Pani Y.: To dziwne. Gdy mój mąż go zobaczył, twarz jego wydawała się dłuższą.

Nasze dzieci.

Ojciec. A więc przepadłeś głupcze przy egzaminie!

Syn. No, no, daj spokój tatku — czy ja ci wypominałem ostatnie wybory do Rady?

Myśli.

Iluż to jest ludzi, których jedyną szczerością jest głupi wyraz twarzy.

U wielu jedyną podstawą stanowiska społecznego jest obcas.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów" komedya w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry ojca. — We wtorek „Trzy życzenia" operetka w 3 akt. Ziehrera. — We środę „Przed ślubem" kom. w 4 akt. K. Zalewskiego. — We czwartek „San-Toy" operetka w 3 akt. Sidney Jonesa. — W piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy" kom. w 5 akt. E. Labiche i H. Delacour. — W sobotę „Wesoła dwójka" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 sierpnia.

(Z). Ogromnie ważna wiadomość, dotycząca budowy kanałów w Austryi, rozeszła się dziś na giełdzie. Oto podobno w tym jeszcze miesiącu ustanowione zostaną warunki licytacyi ofertowej, jaka rozpisana zostanie na budowę jednej sekcyi kanału, mającego połączyć Dunaj z Odrą. Licytacya ta obejmować będzie oprócz budowy jednej części kanału, także urządzenia przyrządów dźwigniowych w Przerowie. Wiadomość tę opierają sfery giełdowe na tem, że oddział inżynierów wysłany przez ministeryum handlu do Przerowa dla studyowania terenu, ukończył już swoje prace i powrócił do Wiedula.

Jak wspomniałem, w tym miesiącu ustanowione zostaną tylko warunki licytacyjne, ogłoszenie zaś licytacyi ofertowej nastąpi dopiero późną jesienią, gdyż poprzednio musi być zorganizowane państwowe kierownictwo budowy kanałów tudzież rada przyboczna dla spraw kanałowych. Na każdy sposób przyjąć można jako rzecz pewną, że już za kilka miesięcy rozpocznie się faktycznie budowa kanałów w Austryi.

Dzisiejsze depesze z Berlina donoszą, że kanały austryackie zaczynają i w Niemczech budzić wielkie zainteresowanie. Jeden z przywódzców agraryuszy pruskich hr. Kanitz zabrał właśnie głos w tej sprawie i wyraził nadzieję, że kanały austryackie powinny znakomicie przyczynić się do ożywienia obrotu handlowego między Austro-Węgrami a Niemcami, a zwłaszcza do ożywienia niemieckiego handlu zamorskiego przez dostarczanie niemieckim miastom hanzeatyckim dużych transportów towarowych. Hr. Kanitz połączył zręcznie tę sprawę z zapowiedzianemi przez rząd rosyjski represaliami z powodu nowej taryfy celnej i sądzi, że kanały austryackie może powetują Niemcom te straty, jakie im przynieść może zakaz czasowej emigracyi robotników rolnych z Królestwa polskiego. Argumentacya ta wprawdzie mocno naciągnięta, ale w każdym razie godzi się zanotować ten nowy zwrot agraryuszy pruskich.

O obrotach dzisiejszych na giełdzie niewiele jest do zanotowania. Właściwie, jak utrzymują niektórzy dowcipnisie, giełda odbywa się obecnie nie w Wiedniu, ale w uroczych zdrojowiskach Salzkammergutu. Istotnie, gdyby stamtąd od czasu do czasu nie nadchodziły znaczniejsze zlecenia zakupna lub sprzedaży, to właściwie nie miałaby giełda co robić. Akcye kredytowe wciąż są faworyzowane — wprawdzie już nie z powodu zapowiedzianego ogłoszenia bilansu półrocznego — ale z powodu pogłosek o odkryciu nowych pokładów nafty na należących do Zakładu kredytowego terenach w Galicyi. Takie pogłoski mają urok tajemniczości, a działają tem skuteczniej właśnie dlatego, że na razie sprawdzić ich niepodobna. Zanotować też należy dosyć znaczne ożywienie się ruchu na targu akcyi kolejowych i akcyi towarzystwa żeglugi na Dunaju. Na zwyżkę kursu tych ostatnich akcyi wpływają dobre urodzaje w państwach bałkańskich, które dostarczą w tym roku towarzystwu żeglugi na Dunaju dużych transportów zboża.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 642·50, węgierskie 649·00, Anglobanki 269·00, Uniony 531·00, Bankvereiny 444·00, Länderbanki 403·00, Ludwiki 427·70, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 482·—, Renta papierowa 99·10, srebrna 98·95, austryacka złota 118·70, austr. renta wal. kor. 95·80, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 93·20, dukat 11·32, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·45, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Bruck nad Muhrą 11 sierpnia. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie członków stronnictwa niemiecko-ludowego pod przewodnictwem p. Beurlego, na którem omawiano obecną sytuacyę polityczną w Austryi, naturalnie z punktu widzenia ściśle partyjnego. A więc wywodzono żale nad „wzrostem wpływów klerykalnych na wszyskich polach kultury"; niektórzy mówcy w szczególności wyrażali obawę, że te »wpływy klerykalne« jeszcze znacznie się powiększą, gdyż można przypuszczać, że Jezuici z Hiszpanii i Francyi w wielkiej liczbie przeniosą się do Austryi. Inni mówcy wykazywali, że namiętna agitacya niemieckich radykałów *à la* Wolff, Schoenerer, szkodzi sprawie niemieckiej, gdyż rozdrabnia siłę Niemców. Uskarżano się także na napaści, jakich stronnictwo niemiecko ludowe doznaje od klerykałów, socyalistów, Luegerczyków i wszechniemców.

W dyskusyi nad stanowiskiem partyi w sesyi jesiennej Rady państwa domagali się wszyscy mówcy, aby parlament nareszcie miał czas załatwić należycie budżet państwa i by już raz zerwano z gospodarką prowizoryczną. Z pomiędzy innych spraw, które ludowcy niemieccy chcą w jesieni przeprowadzić w parlamencie, wymieniamy w szczególności zniesienie paragrafu 14 konstytucyi.

Na ręce przewodniczącego zgromadzenia przysłał p. Prade, pierwszy wiceprezydent Izby posłów, list, w którym wyraża zamiar ustąpienia z tego urzędu. Jako odpowiedź wysłało zgromadzenie do Pradego następujące pismo, uchwalone jednogłośnie:

„Przyjm wraz z najserdeczniejszemi życzeniami naszą gorącą prośbę o zaniechanie twego zamiaru złożenia mandatu 1-go wiceprezydenta izby poselskiej. Przez swoje życie polityczne i działalność polityczną zyskałeś sobie bezgraniczny szacunek swych rodaków i zasłużyłeś na serdeczne podziękowanie. W najszerszych kołach ostro potępiają napaści, które spadły na ciebie wskutek twego postępowania. Pozbawione są one wszelkiej podstawy a skierowane przeciw tobie tylko dlatego, aby uderzyć w nasze stronnictwo i aby wstrętnej agitacyi twoich przeciwników przysporzyć pozorów rzekomego zwycięstwa. Prosimy cię przeto, abyś urząd swój zatrzymał i abyś i nadal jak dotąd kierował dla dobra narodu wszystkimi w Brucku zebranymi członkami stronnictwa".

Komunikat, wydany o zgromadzeniu, stwierdza, że wszystkie uchwały zapadły jednogłośnie i że także ci członkowie partyi, którzy nie przybyli na zebranie, już z góry oświadczyli listownie, że godzą się na wszelkie uchwały, jakie zebranie poweźmie.

(Otrzymane dziś).

Homburg 12 sierpnia. Onegdaj przybył tu marszałek hr. Waldersee; na dworcu oczekiwali go cesarz Wilhelm z następcą tronu, kanclerz Buelow i wielu dygnitarzy. Cesarz ucałował Walderseego i powitał go bardzo serdecznie.

Wczoraj przed południem przybyła tu osobnym pociągiem królewska para angielska.

Kronberg 12 sierpnia. Zwłoki cesarzowej Fryderykowej przewieziono w sobotę o godz. ½ do 10-tej wieczorem z zamku do tumu protestanckiego. Za trumną szedł sam jeden cesarz Wilhelm. Po złożeniu trumny na wspaniałym katafalku pobłogosławiono zwłoki w obecności cesarza, członków rodziny cesarskiej i kanclerza państwa.

Wczoraj o godz. 4-tej popołudniu odprawiono nabożeństwo żałobne. Cesarz i cesarzowa, królestwo angielscy i członkowie rodziny cesarskiej zajęli miejsca przed ołtarzem tuż przy katafalku. Po nabożeństwie i odśpiewaniu przez chór żałobnych pieśni odprawił modły pierwszy kaznodzieja nadworny Dryander, poczem wygłosił mowę, w której wspomniał o wielkich cierpieniach i dolegliwościach, jakie Opatrzność zsyłała na cesarzową Fryderykową. Po ponownem pobłogosławieniu zwłok chór odśpiewał kantatę żałobną. Od zamku w Friedrichshof aż do świątyni wojsko tworzyło szpaler.

Wiedeń 12 sierpnia. Jak donosi *Slavische Correspondenz*, rząd zastanawia się obecnie nad propozycyą posłów czeskich, aby z końcem sierpnia albo na początku września rozwiązać sejm czeski i bezzwłocznie rozpisać nowe wybory. Sejm nowowybrany miałby się zebrać w pierwszych dniach października, a Rada państwa dopiero w listopadzie. Podobno rząd jest skłonny zgodzić się na tę propozycyę, bo miałby więcej czasu na przygotowanie sesyi Rady państwa.

Kilonia 12 sierpnia. Wczoraj udała się w drogę na okręcie „Gauss" niemiecka ekspedycya dla zbadania bieguna południowego. Przed odjazdem wyraził jej sekretarz stanu dla spraw oświaty Bothe w imieniu cesarza i państwa podziękowanie za trudy, na jakie się wystawia, oraz życzenie, aby one zostały uwieńczone jak najpomyślniejszym skutkiem.

Troyes (we Francyi) 12 sierpnia. W jednym z tutejszych kościołów podczas wczorajszej popołudniowej nauki religii eksplodowała bomba i zdruzgotała ławki i konfesyonały. Z ludzi nikt nie doznał szwanku.

Koszyce 12 sierpnia. We wsi Cziroka Hoszumezö spadł przedwczoraj balon z kilkoma oficerami rosyjskimi. Przytrzymano ich i spisano z nimi protokół; zeznali, że przedsięwzięli podróż dla studyów. Następnie przewieziono ich tutaj pod nadzorem ajentów policyjnych. Po należytem wylegitymowaniu się przed władzą wojskową zostali wczoraj puszczeni na wolność i za zezwoleniem komendanta korpusu zwiedzili miasto. Wczoraj wieczorem udali się z powrotem do Warszawy.

Neapol 12 sierpnia. Crispi zmarł wczoraj o godz. 7 m. 45 wieczorem. Przy łożu konającego byli zebrani członkowie jego rodziny i najbliżsi przyjaciele. O zgonie doniesiono natychmiast telegraficznie królowi i królowej matce. Zwłoki przewiezione będą okrętem do Palermo, gdzie odbędzie się pogrzeb kosztem miasta. Podobno Crispi wyznaczył w testamencie pewną wybitną polityczną osobistość dla przejrzenia pozostałych po nim papierów i ogłoszenia jego pamiętników.

Neapol 12 sierpnia. Zwłoki Crispiego złożone będą na katafalku w pokoju, w którym zmarł, w willi „Lina". Dnia pogrzebu jeszcze nie oznaczono. Dziś zdjęto maskę pośmiertną. Pokój, w którym Crispi zwykle pracował, opieczętowano. Testament złożony jest u notaryusza.

Petersburg 12 sierpnia. *Deutsche Petersburger Ztg.* zaprzecza doniesieniu, że ajent rosyjskiego ministerstwa skarbu przebywający w Berlinie otrzymał polecenie wstrzymania rokowań w sprawie traktatu handlowego. Pismo to powiada, że niemiecki projekt celny bynajmniej nie pozbawił rosyjskich kół rządowych zimnej krwi i zupełnej objektywności. Pogłoska o wydaniu zakazu emigracyi rosyjskich robotników do Niemiec jest niedokładna. Rząd nie ma zamiaru wydania obecnie takiego zakazu, a w każdym razie nie jest zakaz ten w związku ze sprawą celną.

Londyn 12 sierpnia. Do *Times'a* donoszą z Pekinu, że przyczyną zwłoki w podpisaniu protokołów przez mocarstwa jest to, iż Anglia jako mocarstwo najwięcej interesowane handlem w Chinach do tej pory nie może zgodzić się na skład międzynarodowej komisyi dla reformy celnej, a mianowicie na postanowienie, że w komisyi tej Anglia, tak jak każde inne mniej interesowane mocarstwo, ma mieć 1 głos.

Sofia 12 sierpnia. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw Sarafowowi i towarzyszom, oskarżonym o współwinę w zamordowaniu Fitowskiego i prof. Mihajleanu.

Belgrad 12 sierpnia. We wczorajszych ściślejszych wyborach w 5 okręgach wybrano 27 kandydatów rządowych i 9 niezawisłych radykałów. Ogółem Skupczyna mieć będzie 110 zwolenników rządu.

Konstantynopol 12 sierpnia. Ambasador francuski Constans był u sułtana na audyencyi, która trwała 3 godziny. Omawiano zatarg między Francyą a Turcyą w sprawie dokowej. Zdaje się, że sprawa zakończy się niebawem ugodowo.

Londyn 12 sierpnia. Do *Standardu* donoszą z Pretoryi: Na dwunastu Boerów, którzy się poddali i otrzymali od Anglików broń celem strzeżenia bydła swego, napadł oddział wojska boerskiego i osaczył ich w fermie; po krótkiej walce, w której jeden z osaczonych poległ, musieli się oni poddać. Pięciu z nich postawiono przed sąd wojenny, któremu przewodniczył Chrystan Botha i wskutek wyroku tego sądu czterech rozstrzelano.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. Hr. Jerzy Baworowski z Ostrowa. Hr. F. Larisch z Karwina. M. Weissenburger z Gródka. J. Schnirch z Czerniowiec. W. Kulczyński z Bolechowa. E. Poziowski z Wołynia. M. Ludwig i B. Kielanowski z Sambora. E. Priester i H. Manussi z Wiednia. D. Moraczyński z Podola ros. E. Asmietow z New-Yorku. J. Rosenstok z Chodorowa. S. Jakubowski z Zabawy. M. Zarembska z Ukrainy. M. Gieysztor z Kijowa. S. Korn z Białej.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. J. Spetrino z Włoch. G. Hoszowski z Kalinowszczyzny. S. Endre z Węgier. W. Szulakiewicz z Podwołoczysk. Z. Janicka z Berezowicy. J. Prokopczyc z Stanisławowa. M. Hornstin z Paryża. O. Sala z Wysocka. M. Finerstein z Wiednia. M. Krzyżkowski z Kijowa. J. Holl z Bośni. P. Ilnicki z Dubiecka.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. H. Widder z Budapesztu. K. Ranwidowie z Rosyi. P. Nowiński z Odessy. M. hr. Czosnowska z Wołynia. M. Dorożyńska z Rohatyna. J. Ruszczyński z Bolechowa. B. Pruszyńscy z Rohatyna. B. Hiolscy z Brzeżan. A. Noel z Sosolówki. K. Bramberger z Wiednia. P. Preuss i N. Korytowski z Psar. S. Wolff z Warszawy. J. Heyda z Drohobycza. J. Szeib z Hnizdyczowa. S. Dembowski z Grobli.

Lwów 12 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 12 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·24—8·25, na wiosnę 8·63—8·64; żyto na jesień 7·07—7·80, na wiosnę 7·37—7·38; kukurudza na lipiec-sierpień 5·46—5·47, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·57—5·58, na maj-czerwiec 5·46—5·47; owies na jesień 6·60—6·61, na wiosnę 6·96—6·97. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·25—14.35, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 12 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·05—8·06, na kwiecień 8·42—8·43; żyto na październik 6·71—6·72; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·28—6·29, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·20—5·21, na wrzesień 5·26—5·27, na na maj (1902) 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 13·80—13·90. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Wiedeń 12 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 22·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·00 (Tendencya silniejsza).

Berlin 12 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 12 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·45. Mąka („Fleur de Paris") 28·45.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

4)
KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Ż.*

(Ciąg dalszy).

— Myślę, że ta nasza niedola jest tylko chwilową — odparła matka. Drzwi się z lekka otworzyły i wszedł Warrie, ofiarowując się z pomocą do przygotowywania obiadu.

— Chwilową, mateczko! Ależ, o ile pamiętam, od lat sześciu nie bywało u nas inaczej. Dziwnem się nawet wydaje, gdy są pieniądze, prawda, Nella? — mówił Warrie.

— Istotnie, wtedy nam jakoś nieswojo — potwierdziła panienka.

— No, Nell, czy chcesz, żebym ci pomógł groch łuskać?

— Poczciwy z ciebie zawsze chłopiec, Warrie, ale łuszcz uważnie, bo rozsypujesz na ziemię.

— To mi daj fartuch, serwetę, lub cobądź, żebym mógł przykryć kolana. Postaw mi pod rękę wszystko, co trzeba.

— Jakże się cieszę, że droga Izabela nie dzieli z nami tych kłopotów — mówiła pani Chetwynd. — Zdaje się, że jej dobrze u tych Maitlandów.

— O tak — zawołała Nella — lepiej daleko, niżby jej było na tym ponurym zamku w Bretanii, ze starą, kapryśną hrabiną, a w dodatku z jej rozkochanym wnukiem, garbuskiem.

— A jednak żal mi bardzo, że tak świetną partyę odrzuciła — rzekła pani Chetwynd, dodając, iż pomimo swego kalectwa, hrabia wstrętnym nie jest.

— Ależ ona go nie kochała, mateczko, i dobrze robi, że za człowieka niekochanego wychodzić nie chce — zawołała Nella — ja wiem, żebym nigdy nie wyszła za garbuska.

W chwili tej odgłos dzwonka przerwał rozmowę.

Nella poszła otworzyć drzwi i wedle dawno przyjętego zwyczaju zbliżyła się do drzwi na paluszkach i wyjrzała przez dziurkę od klucza.

— Depesza! — zawołała, otwierając pośpiesznie.

Na takie oznajmienie pani Chetwynd zbladła i osunęła się na kanapę.

Nella dała kilka soldów roznosicielowi telegraficznemu i wróciła do salonu z otwartą kopertą i doniesieniem, że Izabela wraca i nazajutrz rano przybędzie.

Pani Chetwynd spojrzała na córkę z przerażeniem.

— Cóż to się stać mogło? — rzekła. — Tylko co właśnie winszowaliśmy sobie, że z nami naszych kłopotow nie dzieli, i oto spada, jak z nieba.

W tem musi być coś złego. Może ją spotkało jakie nieszczęście, może chora...

* * *

Siódma biła na zegarze, gdy pan domu stuknięciem laską o drzwi powrót swój obwieścił.

Leslie ucałował czule żonę i pasierbicę, a syna poklepał po ramieniu, następnie padł na fotel oczy zamknął i westchnął głęboko.

— Jesteś blady, zmęczyłeś się pewnie — szepnęła żona z tkliwym niepokojem, siadając przy nim i ściskając go za rękę.

— Mam mnóstwo kłopotów, Lizzie — odparł. — Czuję się bardzo zgnębiony i nieszczęśliwy.

— O! Nie mów tak, Leslie, błagam cię, nie trać otuchy; może też i dla nas lepsze dni zabłysną!

— Ależ z pewnością zabłysną i to niebawem — wtrąciła Nella, przynosząc zupę — póki życia, póty i nadziei tracić nie trzeba.

— Po burzy zwykle się niebo rozjaśnia — odezwał się Warrie, dorzucając swój kontyngens filozoficzny do ogólnej dozy pociech, tak niezbędnych dla umocnienia na duchu zmordowanego pracownika, który się zawsze za ofiarę losu uważał.

— Chodźmy do stołu, ojcze — przerwała Nella. — Pokrzepisz się na ciele, to i duch się wzmocni.

— Bardzo jesteś osłabiony, biedaku, zapracowujesz się dla nas — biadała żona.

— Istotnie, pracowałem, jak murzyn — jęknął nieszczęśliwy męczennik.

— I dostałeś z pewnością złe śniadanie?

— Okropne! poprostu obrzydliwe. Ale cóż można żądać za franka pięćdziesiąt centymów?

Wreszcie pan Chetwynd dał się uprosić i zasiadł do stołu.

Był to mężczyzna wysoki, szczupły, powierzchowności i manier wielkopańskich, wydawał się młodszym, niż był. W ruchach jego i słowach przebijała wytworna uprzejmość. Podczas obiadu spostrzegł brak świeczników.

— Widzę — rzekł do Nelli — że smutna konieczność zmusiła was znowu szukać ratunku w lombardzie.

— Niestety, tak — odparła żona z rezygnacyą.

— Przykro mi to bardzo, boleję serdecznie.

— Miejmy nadzieję, że ten czas próby niebawem minie — odezwał się po chwili milczenia Chetwynd, który zawsze przy smacznym obiedzie nabierał otuchy. — Ciągnienie loteryi miejskiej dziś się odbędzie, mam przeczucie, że wielki los wygram; lista urzędowa jutro się pojawi.

— Byłabym uszczęśliwiona, gdybyśmy wygrali jakikolwiek los, bodaj najmniejszy — westchnęła pani Chetwynd. — Ze trzysta franków w okolicznościach obecnych byłoby dla nas dobrodziejstwem prawdziwem.

— Ja pragnę tylko wielkiego losu. Wszystko lub nic: to moja dewiza. Mała sumka sprawiłaby mi więcej przykrości, niż zadowolenia.

Nie wspomniano jeszcze o przyjeździe Izabeli, pani Chetwynd zamieniała tylko spojrzenia porozumiewające z Nellą i Warrie. Wreszcie Nella, zachęcona uśmiechem matki, głos zabrała.

— Spodziewamy się jutro odwiedzin — rzekła tajemniczo.

— Byle nie wierzyciela — brzmiała odpowiedź.

— Nie, choć mamy długi wdzięczności względem owej osoby, przybywającej z Anglii.

— Z Anglii? — podchwycił Leslie ze zdziwieniem.

— Tak, mój drogi — wtrąciła pani Chetwynd, nabrawszy odwagi. — Otrzymaliśmy telegram od Izabeli: jutro rano tu przybywa.

— To dziwne — szepnął p. Chetwynd, nie ucieszony wcale tą nowiną. — Spodziewałem się w lepszej sytuacyi powitać moją córkę ukochaną. Co też ją skłania do tak nagłej zmiany planów? Gubię się w myślach. Z ostatniego jej listu sądząc, nie wybierała się wcale do Paryża. Chyba nie opuszcza Rocklands na dobre? Czyżby jaki nowy ks. Gloucester zabiegami swoimi zmuszał ją do odwrotu?

— Nie martw się z góry, Leslie; jutro dowiemy się, o co chodzi, z jej ust własnych. Nella wynajmie dla niej pokój na trzeciem piętrze, trzeba otoczyć ją wygodą.

— Masz racyę, Lizzie: choćbyśmy byli w smutniejszem jeszcze położeniu, Izabela będzie zawsze pożądanym i miłym gościem w domu ojca swego.

* * *

III.

Meble Nelli.

Ojciec z bratem powitali Izabelę na dworcu kolejowym, obawy ich co do przyczyn jej powrotu do Paryża pierzchły na widok jej promieniejącej szczęściem twarzyczki.

Po drodze p. Chetwynd wspomniał mimochodem, że się przeprowadzili na piąte piętro, nie tłómacząc jednak tej zmiany. Izabela była zanadto dyskretna, aby o powód pytać, domyślając się, że musi być natury drażliwej.

Macocha i siostra przyrodnia oczekiwały ją w domu z upragnieniem.

— Moje drogie dziecię, widzę po twojej twarzy, że cię tu nie sprowadza żadna zła przygoda — mówiła pani Chetwynd, tuląc pasierbicę do piersi.

Izabela całowała ją czule.

— Jakże się cieszę, że jestem wśród was — mówiła ze łzami radości, przechodząc z objęć matki w objęcia Nelli.

— A teraz przejdź do pokoju mamy — rzekła ta ostatnia — rozbierz się, a ja tymczasem zajmę się śniadaniem. Musisz być głodna po podróży.

Pani Chetwynd weszła do swego pokoju z pasierbicą, ale ani jedna, ani druga nie wspomniały o zmianie mieszkania. Izabela, przy zwykłej sobie delikatności udawała, że nie widzi braku wielu sprzętów zbytkownych z dawnego umeblowania.

Przy śniadaniu panowało pewne zakłopotanie, każdy się bał potrącić o te, co leżało na sercu wszystkim. Rodzice Izabeli pragnęli się dowiedzieć, dlaczego powróciła tak nagle, ona jednak nie miała widocznie ochoty objaśnień udzielać. Wolała nie wspominać o swoich zaręczynach wobec brata.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.